

Nr 50 (6)

13 XII 1959

Grzybiotka

Czerniawa Zdrój na Dolnym Śląsku

fot. St. Arczyński



UMARŁ WIELKI aktor

Dwudziestego piątego listopada zmarł na raka wątroby wielki aktor francuski, Gerard Philippe. Ten młody, trzydziestosiedmioletni człowiek zyskał sobie wielką sławę i masę wielbicieli na całym świecie. Widzowie w dalekim Tokio, Moskwie, Londynie, czy Warszawie, nie mówiąc już o rodzinnym Paryżu, znali tego przystojnego chłopca o bujnej, ciemnej czuprynie, wielkich oczach i rozbrajającym uśmiechu. Już pierwszy film „Diabeł wcielony” pokazał całą skalę jego talentu i sprawił, że coraz to inny, sławny reżyser „kręcił” filmy z Gerardem. Artysta był zasypywany listami od licznych wielbicieli.

Gerard Philippe był aktorem o wielkiej inteligencji. Umiał się wcielać w bardzo różne postacie. Pe-

ten fantazji i brawury „Fanfan Tulipan” zmieniał się w marzącego, nieśmiałego księcia Myszkina z filmu „Idiota”, według powieści Dostojewskiego (film ten wejdzie dopiero na nasze ekrany).

Równie łatwo przychodziło mu kreować role dziewiętnastowiecznego kochanka arystokratycznych dam w „Czerwone i czarne”, jak i w całkiem nowoczesnego oszusta w „Panu Ripois”. W „Uroku szatana” zagadkowy i demoniczny, w „Wielkich manewrach” — lekkoduch i uwodziciel — był zawsze sympatyczny i ujmujący.

Od prawej: Gerard Philippe jako księżę Myszkin

Oprócz roli filmowych odnosił także sukcesy w teatrze. Widzieliśmy go w Polsce w sztukach „Ruy Blas” i „Cyd”. Ostatnio pracował jako reżyser. Był człowiekiem postępowym i nie krył się ze swoimi poglądami lewicowymi. O nas, Polakach, wyrażał się zawsze z wielką sympatią.

Nie tylko sztuka francuska poniosła ogromną stratę. Każdy, kto go chociaż raz widział na ekranie, z żalem i smutkiem przyjął wiadomość o śmierci tego wielkiego aktora.

Z. K.



Scena z filmu „Fanfan Tulipan”

Konkurs tysiąclecia w fotografii. POŁ WIEKU TULISZKOWA



Kobiety w Tuliszowie stroily się dawniej w piękne czepce

Nasz Tuliszów, leżący w Wielkopolsce, w powiecie Turek, powstał między 1411 a 1459 rokiem. Jego założycielem był kasztelan Zaremba.

Lud Tuliszowa pięknie zapisał się w historii Powstania Styczniowego w 1863 roku.

W wielkich lasach, które otaczały miasteczko, toczyły się zacięte walki powstańcze.

Obecnie, na miejscu rozstrzeliwania powstańców, stoi szkoła podstawowa im. „Powstańców 1863 r.”, zbudowana w 1937 roku.

Do ciekawych pamiątek Tuliszowa należy dąb, zwany obecnie „dąbkim wolności”, zasadzony przez Bartłomieja Patrzykątą w 1919 r. Patrzykąt brał udział w Powstaniu Styczniowym. Jego syn, Józef, napisał wiele wierszy o Tuliszowie.

Jeden z tych wierszy tak się zaczyna:

„Tu, gdzie dziś stoi
nasza miejscina,
Sąsiednie wioski i stare
dwory,
Dawnymi czasy, jak lud
wspomina,
Była puszcza — lasy
i bory”.

Ladny jest nasz Tuliszów. Płynie tu strumień Pokrzywka, wpadający do Warty, w okolicy są piękne lasy, dużo w miasteczku drzew i zieleni. Z zabytków historycznych warto wymienić spichlerz, znajdujący się w dawnym dworze w parku. Dwór ten zbudowany został w XVIII wieku przez hrabiego Mycielskiego.

W Tuliszowie jest wytwórnia lemoniady, spółdzielnia szewska i szwalnia, Ośrodek Zdrowia, przychodnia weterynaryjna, placówki kulturalne i oświatowe.

Halina Kujawińska
i Aleksandra Piwońska
TULISZÓW



Podstawowa szkoła w Tuliszowie

Konkurs tysiąclecia w fotografii

Radości i smutki

Okup

To wprost nie do wiary, jak szczęście bywa czasami kłopotliwe. Nie mogłam oprzeć się tej myśli, wspominając Irenę. Ale to przyszło później. Z początku było tak: wpadła do nas z wypiekami na twarzy, włosami w nieładzie i wykrzyczała na progu tę wspaniałą nowinę: dostaliśmy mieszkanie!

Nie mogła usiedzieć spokojnie, już urządzała w myślach pokój, już meblowała kuchnię „na raty”, już zawieszała firanki.

„Mój mąż, dusza człowiek, od razu chciał uczcić tę nowinę i wyciągnąć wiśniak, przygotowany na święta. Ale Irena nie chciała o tym słyszeć — „oblewanie” to będzie u mnie, powiedziała kategorycznie.

Przyszła po miesiącu, ale już nie tak radosna, za to skłonna do spokojnej rozmowy. Mieszkanie jest śliczne, wygodne. Ale te kłopoty! Chociaż rzeczy mają mało, przeprowadzka pochłonęła wszystkie oszczędności. Trzeba było wpłacić kaucję, no i jakoś się urządzić. On — wziął pożyczkę z kasy zakładowej. Ona — meble na raty. To wszystko teraz trzeba spłacać. Przez dziesięć miesięcy zostanie im ledwie — ledwie na najkonieczniejsze potrzeby. — Wzięliśmy na siebie wielki ciężar — martwi się Irena.

— To są radosne zmartwienia — mówi mój mąż. Kłopoty miną, a umeblowane mieszkanie zostanie.

Upłynęły od tej chwili dwa miesiące. Postanowiłam wpaść do Ireny, zobaczyć, jak żyją.

— Nieproszony gość — gorszy od Tatarzyna — zaczęłam od progu — ale nie mogłam doczekać się zaproszenia, więc...

Byli wyraźnie zaskoczeni moją wizytą. I chociaż oprowadzali mnie skrzętnie po wszystkich zakamarkach mieszkania, chociaż z dumą pokazywali nowe meble, nie mogłam oprzeć się wrażeniu wyrażonej w tym wszystkim sztuczności.

— Bardzo mi się tu podoba — stwierdziłam z niekłamany podziwem. — Ale zaszyliście się w tym swoim królewskim gnieździe i zapomnieliście o starych znajomych.

Spojrżeli na siebie.

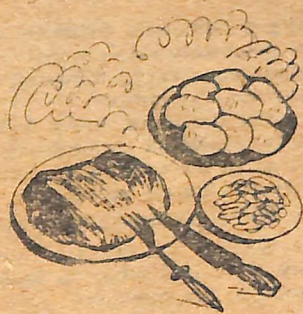
— To Irena tak nas wy kierowała — powiedział on.

Irena: — To nieprawda. Ja ci to wytłumaczę. Chcieliśmy wszystko urządzić jako tako, a później was prosić...

On: — To wszystko jej głowa...

Irena: — Co ja na to poradzę? Przecież wiesz, jak jest...

Niespodziewanie, z miejsca, znalazłam się w samym środku małżeńskich nieporozumień.



On: — Wiem, że jak świat światem, że jak się ludzie sprowadzają do nowego mieszkania, to zapraszają przyjaciół.

Irena: — Skąd można wziąć na przyjęcia, kiedy właśnie wtedy są największe wydatki? Poprosić trzeba by najmniej dziesięć osób...

On: (z irytacją) — Przejdź mi w pracy nie dają spokojnie. — „No, ale nas wystawiłeś do wiatru” — mówią. — „Słuchaj, bez żartów, kiedy to oblewacie?” — „Tak tanio się nie wykiwasz”. — „Słuchaj, ciutacie na most Kierbedzia?”.



Irena: — Na dziesięć osób, żeby nie wiem jak liczyć, trzeba wydać kilkaset złotych.

On: zatyka uszy.

Ja: żegnam się i wychodzę.

KOLEDZE mojego męża urodził się syn, więc, że mąż z nim od lat pracuje, znaleźliśmy się wśród zaproszonych gości. Siedzę w gronie wesółych ludzi, przy nakrytym stole. Ktoś usłużnie napełnia mi kieliszek. Śpiewamy nowemu obywatelowi „sto lat”. Pijemy za to, żeby się dobrze chował, a nawet za to, żeby mu się trafiła dobra żona. Na

chrzcinach każdy toast jest dobry, aby płynął z życzliwego serca. A tego zebranym nie brak. Jest tu dziadek i babka, trzy ciocie z mężami, dwóch stryjków z żonami, dwóch kolegów męża, przyjaciółka szczęśliwej matki, i jeszcze na koniec — my, Zaraz, ile tu nas jest? Raz, dwa, trzy, cztery, pięć... siedemnaście osób.

*

WRACAMY do domu z mężem pieszo. Po zadyymionym pokoju i szczodrej popijawie, z przyjemnością oddycha się mroźnym powietrzem.

— Skąd oni na to mają? — rozmyślam głośno. — Musiało to kosztować co najmniej 1000 złotych.

— A kto ci powiedział, że mają? Nie mają, pożyczili. Skąd mieli wziąć? Poród, dziecko, wydatki...

*

ROŻNE prowadzi się statystyki. Szkoda, że nikt się nie pokusił, żeby zbadać, ile ludzi, których spotyka radosne wydarzenie, zadłuża się na wiele miesięcy, aby okupić się od nachalstwa kochanych przyjaciół. Ja myślę, że jest ich 5 milionów, bo blisko tyle dzieci urodziło się w ostatnich 10 latach. Jeśli do tego dodać te setki tysięcy ludzi, które sprowadziły się do 289 tysięcy nowych izb w samym tylko roku 1959, to uformują się z tego niekończące się szeregi ofiar „dobrych obyczajów”.

Bo fakt, że potrafimy radość ludzi, którym jesteśmy życzliwi, otoczyć grubą warstwą materialnych kłopotów, nie wzbudza chyba niczych wątpliwości? Robimy to ze szczerego serca. Z niefrasobliwości. Z braku taktu.

M. BANASIAK



Nowiny i nowinki

Lubelska Wytwórnia Surowic i Szczepionek osiągnęła wielki sukces: po raz pierwszy w Polsce wyprodukowano tu w skali technicznej pierwszą serię szczepionki Polio (zapobiegającej chorobie Heinego-Medina). Seria ta pozwoli zaszczyć 25 tysięcy dzieci.

*

Tegoroczne ferie zimowe w szkołach będą trwały od 23 grudnia bieżącego roku do 6 stycznia. Jedynie szkoły budowlane wypożyczają dłużej, bo od 20 grudnia do 20 stycznia.

*

100-tysięczna tona blachy cieniowej poszła już w świat z nowej walcowni huty im. Lenina.

*

Woda na Wiśle nadal spada. W niektórych miejscach poziom wody wynosi zaledwie 58 cm.

*

Dolny Śląsk wciąż się zaludnia. W ciągu trzech kwartałów bieżącego roku ludność Wrocławia i

województwa wrocławskiego wzrosła o 46 tysięcy osób.

*

Sąd wydał wyrok w głośnej sprawie lekarki białostockiej — Amelii Kostowskiej. Skazana ona została na karę 9 lat więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich, honorowych i prawa wykonywania zawodu na okres 5 lat. Ponadto ukarano ją grzywną w wysokości 100 tysięcy złotych.

*

Nowoczesny, zbudowany w Danii — statek morski „Sienkiewicz” rusza w pierwszy rejs. Trasa: porty polskie — porty Ameryki Południowej.

*

Aż 100 równań o stu niewiadomych, zawiłe obliczenia, niezbędne dla prac w dziedzinie geodezji, fizyki, matematyki — będzie wykonywać „Parc” — maszyna przekąźnikowa, skonstruowana przez polskich naukowców.

*

Po raz pierwszy zaprezentujemy polskie ciągniki i maszyny rolnicze na Światowej Wystawie

Rolniczej (grudzień — luty) w Indiach.

*

Jesteśmy bogatsi o nowe źródła lecznicze — solankę, która wytrysnęła w uzdrowisku Goczałkowice.

*

Handel zapowiada: w 1960 roku zaopatrzymy w pełni rynek w tkaniny (wełna, bawełna, jedwab) i obuwiu, sprzedamy o 7,8 procent więcej pralek elektrycznych, o 15,9 procent więcej maszyn do szycia, o 33,6 procent więcej telewizorów.

*

Łódzki taksówkarz „zarobił” 1000 zł (z zamianą na 20 dni aresztu) za bimbanie z klientów i odmowę jazdy. Ten wyrok sądu ma przypomnieć kierowcom taksówek, że „tabakiera jest dla nosa”, a nie odwrotnie.

*

Karpi na święta będzie dosyć. „Centrala Rybna” cieszy się, że karpie urosły w tym roku nad podziw, i będzie ich o 200 ton więcej na rynku niż w grudniu ubiegłego roku.

MARIA
DĄBROWSKA

Lucja z Pokucie

Na Trzech Króli Lucja urodziła syna. W miesiąc potem przyszedł z Japonii list od jej męża, Władysława. Donosi jej, że niedługo wróci do domu i ma nadzieję, że ukochana żona i córeczka oczekują go z utęsknieniem. Biada jej, gdyby się okazało, że była mu niewierna.

Lucja zaniedbywała dzieci, w chacie było zimno, nędznie. Pewnego dnia oznajmiła Zosi, że jej ojciec wkrótce wróci. Przygotowując posiłek, popłakiwała ukradkiem.

Zosia schyliła się nad miską, rozżarzona. — To dobre — mama — to dobre — rzekła. Chciała dać wyraz szalonej radości i zaczęła, płacząc się, opowiadać, że „jak mamy nie było, to bestry kokot chciał tu zlizić”. Nie mogła skończyć od śmiechu, lecz nikt jej nie wtórował.

Lucja spytała nagle: — Nikt nie przychodził? Kucza nie przychodził?

— Nie — rzekło dziecko i snuło dalej rzecz o kocucie.

— Jak ty się żegnosz? Lewom ręką? — przeraziła się Lucja ściągając Zosi sukienkę.

— Mama... pódę do was spać. Do łóżka.

— Ni mosz to skrzynki? Idź na skrzynkę. — Gdy Lucja to mówiła nieśmiało, twarz jej zalala się krwią, a ręce gestem oburzonego szału szorstko pchnęły dziecko na skrzynkę.

Po czym zamknęła izbę na kłódkę i wyszła. Noc była w księżycu, jakby wyrobiona z czego złotego i szklanego.

Mróz przylgął do twarzy Lucji.

W pośrodku nocy światło księżyca wpadło do izby, gdzie byli dzieci. Brylantowe okienko jaśniało a mróz rzucał igły po ciężkim powietrzu. Zosia obudziła się skostniała, bo stare ręce, którymi była okryta, zsunęły się za skrzynkę. Obudziła się przytomna i przerażona. Myszy chrobały skrzętnie za matki łóżkiem i przy kuchni, a mały Kacperek matyjasł, kichał, krztusił się w swojej kolysecie.

— Mama — wyjąkała Zosia zduszonym, nocnym szepem. — Mama — podjęła jeszcze z ciężko bijącym sercem. Odpowiedziała jej przykra cisza wiejąca od łóżka, na które się nikt nie położył.

Gdy dziecko ze szlochem stęknęło: — Matka! — kogut za drzwiami odparł krzykliwie: kko-ko-ko! — Cicho, dzieci, cicho — prosiła Zosia brata, a kogut w sąsiednim kurniku znów odpowiedział, nieco łagodniej tym razem: — kko-ko!

— Cicho, dzieci, cicho — rzekła Zosia ponownie, lecz na darmo. Kacperek wrzeszczał już, a kogut krzyczał także i kaczki zaczęły pogadywać.

— Trzeba wstać do dziecka, a ty mamy ni ma a ni ma rzekła Zosia głosem napuchniętym od płaczu.

Lecz trzeba było jednak wstać — i Zosia wstała. Z przestachem dotykała przedmiotów, które były tak odrażająco zimne, że aż mokre. Włosy się jej zjeżyły, a kolana tłukły o poręcz kołyski. Złowroga bladeść nocy, która była pierwaj tylko na twarzy, rozposcierała się teraz na rękach, stała za plecami, groziła z boku. Szybciej, niż można to uczynić przytomnie, Zosia doszperala się cukru zawiniętego w szmatkę. Znalazła fiaszuchnę z lekką wódką i chciała kapnąć ale ma się rozumieć chlusnęła sobie na palce, które zmarzły jeszcze bardziej. Szukała troskliwie małej bazi. Kacperek uspokoił się natychmiast i z bezgraniczną ufnością ssal, wykonując pod kraciastą poduszką niepojęte susy radości.

Zosia motały burzliwe siły. Nieposłuszną i zbuntowaną skoczyła do łóżka matki i nasłuchiwała drząc.

Kroki matki, głuche i skrzypiące, jęły się wkrótce rozlegać koło domu jakby ktoś chodził po jego ścianie. Lucja hałasowała długo i niezgrabnie u kłódk przy drzwiach.

Na koniec weszła. Weszła sama. Potykała się o wszystko, zrzucała sito.

Zosia poruszyła się szepcząc: — Mama.

— Spij, córeczko, spij. Spij! Spij! — mruczała Lucja hałasując coraz to mocniej.

Rano Lucja wstała mówiąc:

— O Matko Boska, jaki to tyż paskudny sen miałam.

Nie powiedziała jednak jaki.

— Mama, Kacperek tak płakał w nocy. Tak płakał. Tak płakał — zdawała sprawę Zosia.

— Coś mu dała? Dałaś mu cukru pocycać?

— Yhy — odparła Zosia tonem, który mówił, że to się rozumie samo przez się.

— Lepi mogłaś dać mu mlika, tam było żdziebko we fiaszeczce.

Wszczęły się codzienne zabiegi wstającego dnia, takie same wszędzie, gdziekolwiek są pod dachem cztery ściany i krzątający się w nich człowiek.

Pod okienkiem, całym w złocistych skrach, Zosia uwijała się rażno z Lucją, tupiąc drewnianymi trepami.

— Pomogęj mamie, pomogęj, musisz od małości robić — zachęcała ją Lucja, wyciągając z kolyseczki Kacperka.

— Płakałeś, ptaszuchno. Płakałeś, kruszyneczko, w nocy? Płakałeś, płakałeś? — powtarzała te same słowa, jak powtarza je prosta pieśń dla wyrażenia siły uczuć.

Podrzucały rękami matki, Kacperek zamachał piasteczkami, lecz nie uśmiechnął się.

Lucja obnażyła swą ciepłą, jasną pierś i przytuliła do niej ciemne, zmarznięte liczko. Karmiąc synka poczuła, że przestał ssać.

— Jak mi to usnął. Zosia, popraw mu kolyseczkę, popraw — rzekła małym głosem, śród ciszy, jaka nastaje w domu, gdy dzieci śpią.

Ułożyła go i co żywo zesiekła kartofle dla świń. Przed wyjściem zajrzała do dziecka, które stało się teraz czerwone.

— Jak to się opił — rzekła i nagle przestraszyła się.

— Umarło to dziecko tej Lucji z Pokucie.

— Umarło?

— Umarło.

Zadymka świstała po polach, gdy wypadł pogrzeb Kacperka. Do kapliczki szli za trumną różni ludzie, ale dalej nikt nie mógł wytrzymać. Jakiś czas szedł ojciec Kacperka, Stachu Kucza. Potem i on został po drodze u Chojnackiego.

Teraz widać było w tumanie śniegu tylko wózek Dionizego z trumną i kroczącą za wózkiem Lucję.

W skowycie wiatru, lykając śnieg, śpiewała:

*Smutku, smutku mej żałości
nie mogę mieć wiadomości,
gdzie mój pierwszy nocleg bydzie,
jak dusza z ciałą wynjdzie.*

Wracając z pogrzebu Lucja słyszała, jak u Chojnackiego ktoś wyśpiewywał:

*Oj wesolo tu da to tu.
oj wesolo tu da to tu.*

Nie był to głos Stacha Kuczy, lecz on znajdował się tam także. Krzykiem i płaczem tej rzeczy nie odgoni — zresztą — wraca Władysław. Mój Boże, ile się trzeba było nalać, natanńczyć, napodlić, naciępieć, żeby mieć przy sobie na krótko — tego albo tamtego. A oto miała być takiego ulubionego, który mógł być z nią zawsze. I poczuwał się do tego wiernie, jak nikt na świecie. Był kiedyś w domu, wszędzie wisiały jego rzeczy na ścianie, chodзил, starał się — a teraz go nie widać — i trzeba się radować, że jeszcze nie powrócił.

W samej rzeczy Władysław zdawał się czekać, aż umrze mały Kacper — tak długo nadciągał i tak powoli.

Najpierw, ma się rozumieć, widziano go w Pokucicach i do Lucji to doszło. Wtedy padła w trwodze na kolana i odmówiła wszystkie pacierze, i od-



rys. A. Uniechowski

— Ady mi to dziecko chore! — krzyknęła.

Tak było rzeczywiście. Kacperek chorował dwa tygodnie i nie wiadomo na co. Nie chciał jeść i stał się podobny do szarej kukiełeczki, z czarnymi jak mały grosik usteczkami, przez które oddech wyskakiwał tak dziwnie, jak gdyby dziecko ciągle łkało. Nosek jego był siny i zimny. Białka w oczkach zrobiły się tak samo sine jak były zrenice i strasznie było patrzeć na te granatowe oczy.

Jednak przychodzili wszyscy i patrzyli troszkę. Lucja nie mówiła do nikogo ani słowa. Nikt też nie wiedział, że owej nocy była u starej Trzepaczki i że spały z nią listy Władysława na czerwonym suknie. Lecz popoły nie daly się rozrzuścić, wracały cagle do stóp Lucji i tak leżały. Lucja poczuła się osaczona ze wszystkich stron. Stachu Kuczy druga dziewczyna miała już niedługo dziecko rodzić. Nawet nie dowiedział się, czy Kacperkowi lepiej.

Nie było też lepiej, było gorzej. W dwa tygodnie do aworskiej kuchni przyszedł mleczarz Dionizy dzwigając czapę śnieżycy na swym garbie i rzekł.

mówiła koronkę, i odmówiła różaniec. — Inne gorzej robiom — pocieszała się — i nic.

Nadszedł zdumiony, szary, olbrzymi, w papasze, smagły na twarzy i wychudzony.

Myślał, że wróci do domu, który był dla siebie i swojej kobiety ustanowił, tymczasem wstępował w obce progi i zrazu nie czuł się tu panem. Pytał a pytał: — Toś ty tu? Tu cię nałożem?

Drżąc ręką Lucja podsunęła mu ławę.

— Czemużes wieny jak bez rok n e pisała? — dowiadywał się i wciągał sobie na kolana dziecko, dając je szorstkimi uściskami.

Odpowiedziała mu, że przecież pisać nie poradzi.

— A przódzi-żes napisała? Chto ci przódzi pisol, to ni mog?

— Miedzy obcami nie śmiałam prosić.

Z wielkoduszną naiwnością uznał to za wystarczające i zrozumiałe.

C. d. n.

Z tomu opowiadań „Ludzie stamtąd”
wyd. „Czytelnik”

ZASTANOW SIĘ I TY

Może to przypadek, myślę, że na pewno przypadek, ale poczta tego tygodnia nie przyniosła nam ani jednego listu, w którym Czytelniczki lub Czytelnicy opowiadali by się za informowaniem żony o zdradzie męża. A mam przed sobą spory stos korespondencji. Kobiety opisują w nich swoje życie i kierują swój żal o zakłóconą harmonię rodzinną do życzliwych informaterek, nie zaś do niewiernych mężów. Przytaczamy dziś jeden list, bardzo typowy dla otrzymanych odpowiedzi.

„...W związku z dyskusją która toczy się w „Przyjaciółce” wołam pełnym głosem: nie mówić! Jestem właśnie jedną z tych, którym powiedziano... Rezultat? Całkowity rozkład małżeński, zupełny brak zaufania, rozstrój nerwowy. A było to tak: jestem mężatką od dwudziestu lat, męża miałam bardzo dobrego, troskliwego ojca. Wśród znajomych uchodziłam za wyjątkowo dobrane, szczęśliwe i kochające się małżeństwo. Mamy troje dzieci: syn zdaje w tym roku maturę, córka jest w dziesiątej klasie, a Marek ma siedem lat. Całe moje życie było pasmem spokojnego szczęścia domowego. Dzieci chowały się w przyjemnej atmosferze, mąż otaczał mnie zawsze cichym i tkliwym uczuciem. Byłam szczęśliwa i dumna z tego, koleżanki zazdrościły mi, gdyż przeważnie były nieszczęśliwe lub zawiedzione w małżeństwie. Poza domem nie istniało dla mnie nic, nie interesował mnie nikt, mimo że uchodzę za przystojną, a wśród kolegów męża miałam wiele sympatii natury czysto towarzyskiej.

Nagle spadło na nas ciężkie zmartwienie w postaci choroby męża. Po wyjściu ze szpitala lekarz stanowczo zalecił mężowi dalszą kurację w sanatorium. Mąż nie chciał jechać, ale dopiełam swego i wyjechał się leczyć. Po jego wyjeździe odczuwałam ogromną pustkę, byłam taka samotna! Wtedy dopiero zrozumiałam, jak bardzo męża kocham. Człowiek nie uświadamia sobie tego na co dzień. Tęskniłam, jak pensjonarka, czekałam na listy, jak na coś, bez czego nie umiałabym żyć. Przychodziły często, kochające, serdeczne, czule, stęsknione. Potem listy były smutne, pełne zalemań. Rozpaczalam, każdą myślą byłam przy nim. Dziwnie się czegoś bałam. Dzieci pocieszały mnie.

Aż nagle dostałam list od dalekiej kuzynki, mojej byłej przyjaciółki, z którą nie widziałyśmy się osiem lat. Kuzynka ta, obecnie 25-letnia panna przebywała w tym samym sanatorium co mój mąż. Nie poznała go z początku, lecz po paru dniach przypomniała go sobie i zorientowała się, że to

jest mój mąż. Wiedząc o naszym dobrym pożyciu, zdziwiła się zachowaniem męża w stosunku do jednej z kuracjuszek, mężatki, która wyraźnie — jak píše — na niego „leciała”. Po dłuższej obserwacji kuzynka stwierdziła fakty, które podtrzymały jej podejrzenia. Zadanie miała o tyle łatwe, że stale była w pobliżu mego męża. W sposób bardzo delikatny napisała mi o jego romansie. Oburzona jej podejrzeniami — jak mi się zdawało — odpisałam, że jest młoda i nie potrafi odróżnić romansu od flirtu dla zabicia czasu. Że niepotrzebnie



mnie zdenerwowała, że uwierzę jedynie wtedy, gdy mi to udowodni, i że będę jej za to wdzięczna. Po pewnym czasie dostaję list oraz pięć fotografii mego męża z jego sympatią, w bardzo czułych pozach, w pijalni, w parku, przed kmem, w świetlicy sanatoryjnej.

Nie potrafię napisać, co czułam, oglądając te zdjęcia. Nie zapomnę nigdy bólu jakiego doznałam. Zrozumiałam, że zostałam oszukana i ośmie-

szona. Nazajutrz rano otrzymałam list od męża, jak zawsze pełen miłości do mnie i tęsknoty za dziećmi. Uczucie bólu ustąpiło miejsca wstrętowi. Jak można być tak dwulicowym! Odpisałam, nie wspominając ani słowem, że wiem o jego grze.

Krystyna donosiła mi o coraz dalej posuwającym się „flircie”. Po trzech tygodniach mąż wrócił. Cichutki, czuły, i... nic. Krystyna działała, donosiła o spotkaniach i telefonach, a ja czekałam: może mi jednak coś powie? Spotkania trwały trzy miesiące, przeważnie w czasie godzin pracy.

Wkrótce mąż powtórnie dostał ataku serca, zawieziono go do szpitala. Zrozpaczona modliłam się o jego zdrowie, rano pobiegłam do szpitala i... tu natknęłam się na ową panią. Rozmowa nasza była krótka: „On pani i tak nie kocha, trzymając go tylko dzieci”. Wyszłam.

Minęło znowu kilka miesięcy. Mąż nie zmieniał taktyki, jest czuły, dobry, kochający. Krystynie zapowiedziałam kategorycznie: żadnych wiadomości.

KIEDYS zupełnie nieoczekiwanie mąż powiedział mi, że „tamto” — to była zwykła znajomość, którą ukrywał tylko dlatego, bo uważał, że nie jest ona warta naszej rozmowy. Że kocha mnie zawsze, że powinnam mieć do niego więcej... zaufania. Czuję, że spotyka się z tą kobietą nadal, ale teraz jest mi to już obojętne. Czasami po prostu go nienawidzę. To zakłamanie sprawiło, że nie mam i już nigdy nie będę miała do męża zaufania.

W sumie jestem kłębkiem nerwów, rozgoryczenia i zniechęcenia do życia. Z rozpaczą stwierdzam moje coraz większe oddalenie się od domu, a nawet od dzieci, choć przecież one nie tutaj nie zawiniły. I po co to wszystko? Czy nielepiej by było, żeby na horyzoncie mego życia nie wyrosła nagle „dobra Krystyna”?

Dlatego krzyczę: nie mówić, nie mówić, nie mówić w żadnym wypadku!

H. K. (nazwisko i adres znane redakcji).

W następnym numerze „Przyjaciółki” zamieścimy dalsze wypowiedzi Czytelników na ten temat.



Na Kongresie ZSL

List Czytelniczki

Kto wygra, kto przegra?

Droga „Przyjaciółko”! Dziesięć miesięcy temu kupiłam na talon maszynę do szycia marki „Rotaks”, wyprodukowaną przez Fabrykę Maszyn i Odlewni Żeliwa w Przemyśle. Już w pierwszym dniu spotkało mnie gorzkie rozczarowanie: maszyna nie szyla. Złożyłam reklamację i czekałam trzy miesiące, zanim fabryka przysłała mi drugą maszynę. Ta druga wcale nie jest lepsza od pierwszej, też nie szyje. Czy po to się wydaje tyle pieniędzy, żeby maszyna stała w domu bezużytecznie?

Regina Baran

Będzin, ul. Zwirki i Wigury

Był czas, że wszystko co fabryka wyprodukowała, szło jak woda. Dobrze, źle — aby było. Dzisiaj jest już inaczej. Jeżeli „Rotaksy” będą złe, to klienci ich nie kupią. Poszukają innych maszyn, a co wówczas będzie z planem i zarobkami załogi: kto wygra, a kto przegra na brakoróbstwie?

Jak przygotować wieś do szerokiego korzystania z maszyn rolniczych, jak podnieść produkcję rolną i rozpowszechnić oświatę na wsi, jednym słowem — jak i co robić, aby wieś mogła wykonać zadania przyszłej pięcioletki, nakreślone wspólnie przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe?

Nad tymi sprawami obradowało w

Warszawie na III Kongresie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego przeszło tysiąc działaczy chłopskich.

Kongres opracował program działalności Stronnictwa na najbliższe lata i wybrał nowe władze. Prezesem Naczelnego Komitetu ZSL wybrany został ponownie Stefan Ignar.

Na zdjęciu: przypadkowe spotkanie w kuliarach. Jest o czym pogadać.

O CZYM MOWIŁ WŁADYSŁAW GOMUŁKA DO GORNIKÓW

Z OKAZJI „Barburki” — na centralnej akademii w Zabrzu, przemawiał Władysław Gomułka. — Przekazując gorące pozdrowienia dla braci górniczej i dziękując im za ofiarną pracę — I Sekretarz KC PZPR omówił szereg problemów przemysłu górniczego. Wł. Gomułka m. in. powiedział, że:

„...Założyliśmy wydobycie węgla kamiennego w roku bieżącym w ilości 97 mln ton, tj. o przeszło 2 mln ton więcej niż wynosiło wydobycie w roku 1958. Zadanie to zostało nie tylko wykonane ale i przekroczone.

„...W roku bieżącym inwestycje w przemyśle węgla kamiennego wyniosą 5,2 miliarda złotych. W roku 1960 wydobycie węgla kamiennego powinno wzrosnąć do 103 miliardów ton.

„...By wykonać to zadanie, średnie dzienne wydobycie węgla musi wzrosnąć w roku 1960, w stosunku do faktycznego wydobycia w roku bieżącym, o około 11 tys. ton.

*

„...Dobre wskaźniki wzrostu wydobywania węgla i wydajności pracy górników nie mówią nam nic jeszcze o kosztach produkcji, nie mówią nam o tym, czy każda tona wydobytego węgla kosztowała państwo taniej lub drożej w stosunku do okresów poprzednich. — ...Koszty wydobycia wzrosły w okresie 3,5 lat bardzo poważnie, bo o 39,5 procent. — Wszędzie jednak są szerokie możliwości zmniejszenia kosztów produkcji drogą wzrostu wydajności pracy.

*

„...Mimo że w ostatnich latach nastąpiła poprawa warunków pracy, mimo dużego kroku naprzód w dziedzinie postępu technicznego, ma, niestety, miejsce również w przemyśle węglowym zjawisko obniżania średnich norm wykonawczych. — ...Mamy więc wzrost wydajności o 16 proc., a zarobku akordowego o 27 proc.

„...A przecież każda gospodarka może się rozwijać tylko pod warunkiem, jeśli wzrost wydajności pracy wyprzedza wzrost płac, a nie na odwrót. Normy pracy trzeba i należy zmieniać odpowiednio do poprawy warunków pracy.

*

„...Nieusprawiedliwiona absencja, tzw. bumelanctwo jest nadal szerokim zjawiskiem hamującym wzrost wydobywania. W ciągu trzech kwartałów br. stracono z tego powodu 1 milion 715 tysięcy roboczodniówek w całym przemyśle górniczym.

*

„...Wśród wydatków, które nie mogą ulec zmniejszeniu, na pierwsze miejsce wysuwa się pozycja obejmująca bezpieczeństwo i higienę pracy.

*

„...Mimo zwiększonych zadań wydobycia na rok 1960 w górnictwie węgla kamiennego, w szeregu kopalń coraz bardziej dojrzejwią warunki do stopniowego przechodzenia na 7 i półgodzinny czas pracy przy robotach na dole.

*

„...W najbliższej przyszłości, węgiel brunatny, obok węgla kamiennego, stanie się wielką bazą paliwową naszego kraju. Dwie trzecie całego przyrostu mocy energii elektrycznej w następnej pięcioletce opierać się będzie na węglu brunatnym.

(Dokończenie na str. 12)

NICHOLAS CAREY

Płomień, KTÓRY OSLEPIA

Wracając do domu tego wieczora, zamykał właśnie za sobą drzwi wejściowe, gdy usłyszał jej słaby głos i serce załomotało mu przecuciem czegoś niedobrego.

— Idę już — powiedział, kierując się spiesźnie do sypialnego pokoju. — Idę już, Sue. Czy coś się stało?

Zatrzymał się na progu i ujrzał żonę na łóżku. Leżała zwinęta w kłębek, z podkurczonymi kolanami, twarz miała białą jak płótno.

— Paul — powiedziała. — Kochany... Przykro mi, tak mi strasznie przykro...

Zaczęła płakać. Całą jej postać wstrząsały łkania.

— Nie płacz, Sue — powiedział bezradnie, biorąc ją za rękę. — Proszę cię, nie płacz. Powiedz, co się stało?

Otworzyła zapłakane oczy. Ze łzami spływającymi po bladych policzkach, z zaczerwienionymi powiekami, ciemnymi włosami, opadającymi na czoło — wyglądała jak wystraszone dziecko, oczekujące pomocy. Nigdy nie widział jej w takim stanie.

— Upadłam — wyszeptała. — Pośliznęłam się na schodach i upadłam i... coś złego się ze mną stało, Paul. Dziecko... stało się coś złego...

— Wezwę doktora — powiedział spiesźnie. — Leż spokojnie, Sue. Uspokój się. Wszystko będzie dobrze. Zaraz zawezwę doktora.

Gdy nakręcał numer, ręce mu drżały. Zaszko- dziła sobie — pomyślał. Zaszkoziła sobie... Czekal niecierpliwie na połączenie a strach potęgował się w nim coraz bardziej. Trzy lata! — myślał. — Przez trzy lata naszego małżeństwa nie widziałem jej w takim stanie. Płaczącej i wystraszonej. To jest tak, jak bym ujrzał ją po raz pierwszy. Zawsze jest taka spokojna, opanowana, taka silna. A teraz...

W słuchawce zadźwięczał głos. — Halo? Tu doktor Thompson.

— Doktorze! — Mówi Paul Warner z ulicy Clarence. Czy może pan natychmiast przyjść? Moja żona miała wypadek, upadła, jest w ciąży...

— Zaraz będę — powiedział doktor. — Za pięć minut.

Paul zwolna odwieszał słuchawkę, nie odrywając od niej oczu. A więc i on sądzi, że to coś poważnego — pomyślał. Poronienie? Jak dalece jest to rzeczą poważną? Co za skutki dla kobiety może to za sobą pociągnąć? Nic mi o tym nie wiadomo. Poronienie. Nie będzie dziecka. Po latach oczekiwania, po pięciomiesięcznej ciąży... Nie będzie dziecka. Och, Sue...

Wrócił do sypialni, nie patrząc na nią, aby nie spotkać się z trwożliwym pytaniem w jej przerażonych oczach.

— Zaraz przyjdzie — powiedział. — Nie martw się. Czy podać ci coś. Filiżankę herbaty?

— Paul — powiedziała. W głosie jej dzwigały łzy. — Paul, czy wiesz, co to oznacza? Zawodłam cię. Nawet w tym wypadku. Na domiar wszystkiego nie mogę cię nawet obdarzyć dzieckiem — ramiona zadrgały jej znowu od tłumionego płaczu.

Patrzył na nią z dręczącym uczuciem winy. Co chciała przez to powiedzieć, przez to „na domiar wszystkiego”. Czy rzeczywiście zdawała sobie sprawę przez cały czas trwania ich małżeństwa z tego, że jest zajęty kimś innym?

Usiadł na brzegu łóżka, objął ją i ucałował mokre od łez policzki.

— Nie powinnas tak mówić — powiedział. — Nigdy mnie w niczym nie zawiodłaś. Nigdy. Jesteś... Staraj się uspokoić. Może... może to nie poważnego...

Trzymał ją w ramionach, a ona przytuliła się do niego, starając się powstrzymać łkanie, podczas gdy w jego mózgu uporczywy młoteczek wybił dręczące pytanie. Dlaczego to powiedziała? Czy wiedziała przez te trzy lata o... Walerii? Wiedziała i nigdy nie wspominała o tym ani słowem?

Poderwał się na dźwięk dzwonka.

— Doktor — powiedział. — Zaraz wszystko będzie dobrze.

Pośpieszył do drzwi. Doktor Thompson, szczupły, wysoki mężczyzna, przywitał się z nim przelotnie w przejściu i skierował się natychmiast do sypialni.

— Dzień dobry, pani Warner — powiedział ciepło. — Zaraz panią zbadamy. — I zwracając się do Paula, powiedział: — Proszę przejść teraz do sąsiedniego pokoju.

Przymknął starannie drzwi od sypialni. Paul patrzył na nie przez chwilę, po czym wszedł do salonu i stanął przy oknie, spoglądając przed siebie niewidzącymi oczami.

Wszystko będzie dobrze, uspokajał się. Musi być dobrze. Może to tylko fałszywy alarm i nie trzeba się martwić za wczasu. Ale w głębi wewnętrzny głos nie przestawał pytać: „Jeżeli coś stanie się z Sue, co będzie z tobą?”

Zapalił papierosa i poczuł się bardzo nieszczęśliwy. Nie mógł przestać myśleć o tym jej: „Zawiodłam cię... Nawet w tym wypadku... Na domiar wszystkiego...”

Nigdy nie zdradziła się, że wie o istnieniu Walerii. Była zawsze taka czuła, serdeczna, troskliwa... Ale — jeżeli wiedziała — jakie było jej życie przez te trzy lata?

Serce skoczyło mu w piersiach na szmer otwieranych drzwi. Na twarzy doktora Thompsona malowała się powaga. — Obawiam się, że nie uniknie się poronienia. Musimy żonę przewieźć do szpitala. Zatelefonuję po karetkę.

— Czy to poważne? — powiedział Paul. Gardło miał zaschnięte. — A... a dziecko?

Doktor spojrzał na niego ze źle ukrywaną niechęcią. Kierując się w stronę telefonu, powiedział:



rys. J. Buśkiewicz

— Zrobimy, oczywiście, co będzie można. Ale nie mogę dawać żadnych nadziei. Przede wszystkim musimy myśleć o matce.

Czy on sądzi, że mnie o nią nie chodzi? — pomyślał ze złością Paul. Pytałem o dziecko, ponieważ jej tak bardzo na nim zależało. Czy on uważa, że martwię się o nią w niedostatecznym stopniu? Wewnętrzny głos, który starał się zagłuszyć mówił: oczywiście, że się martwisz. Byłeś przecież zawsze dobrym mężem, czyż nie tak? Grzecznym, opiekuńczym, hojnym, gdy chodziło o pieniądze. Oczywiście, że jesteś zmartwiony. To twój obowiązek. Ale — co ponadto dawałeś z siebie twojej żonie? Jak wiele miłości, Paul Warnerze?

*

Poczekalnia w szpitalu była mała i umeblowana całkiem przyjemnie. Usiadł w fotelu, zapalił papierosa i ostrożnie odłożył zapalniczkę do popielniczki. Wziął ze stolika pierwsze pismo, otworzył je i patrzył nań, nic nie widząc.

Czym Sue jest dla mnie? — drażyło mózg pytanie, sprawiając dotkliwy ból. — Jaki jest właściwie mój stosunek do Sue? Po trzech latach małżeństwa?

Usiłował wyobrazić sobie, co się dzieje z nią w tej chwili, z Sue, z cierpiącą Sue, z Sue w rękach lekarzy, ale nie mógł. Przez cały czas ich małżeństwa Sue nie chorowała ani razu. Przymknął oczy. Pod zamkniętymi powiekami przesuwały się obrazy: widział ją szczupłą i drobną, o różowej cerze, witającą go czułym uśmiechem, gdy wracał do domu; poważną, gdy dyskutowali, śmiejącą się w głos, gdy oglądali coś zabawnego w telewizji. A ów wieczór, gdy jej się oświadczył...

Były to nieprzewidziane oświadczenia, które dla niego samego stały się niespodzianką, jak zresztą i to, że okazywał jej zainteresowanie. Byli w kinie, potem zaprosił ją na kawę, przed odwiezieniem do domu. Siedzieli w samochodzie, gdy on, nie mogąc ruszyć, odwrócił się i spojrzał na nią. Patrzyła na niego uśmiechnięta, pytającymi oczami.

— Zapomniałeś coś, Paul? — powiedziała.

Patrzył na jej drobną twarzyczkę o delikatnych rysach, dużych łagodnych oczach, na wijące się, miękkie włosy. Poczuł ogarniające go nagle wzruszenie. Powiedział trochę niezdecydowanie: — Nie, nic nie zapomniałem. Przypomniało mi się coś, coś o czym myślałem dawniej, gdy byłem młodszy — o dziewczynie, którą kiedyś poślubię.

W świetle ulicznej latarni widział jak po jej twarzy przeleciał płomień, a w oczach pojawił się wyraz silnego napięcia.

Powiedziała cicho, uśmiechając się leciutko: — Czy to tak właśnie bywa u młodych mężczyzn: naprzód rysują sobie jakiś obraz, a później szukają osoby na jego podobieństwo?

— Nie wiem, jak inni — powiedział poważnie. — Ale ze mną tak było. To brzmi naiwnie, nieprawda? Ale — ja zawsze marzyłem o spotkaniu kogoś, kto miałby dobre, wierne serduszek, kto byłby rozsądny a nie genialny, kogoś, kto czułby tak samo, jak ja. Ktoś pełen spokoju i słodczy.

Powiedziała, patrząc gdzieś poza niego: — Wielu mężczyzn szuka przede wszystkim zadowolenia dla zmysłów. Czyż nie tak?

Wtedy o mało co nie wyrwał się z tym, że już przeżył to. Że płonął w tym ogniu, który go spopielił. Że już nie chce przeżywać tego nigdy, nigdy. Że chce jedynie spokoju. Chce zapomnieć o Walerii.

Ale zatrzymał się na czas. Zacerpnął oddechu i powiedział:

— Sue, chcę cię poślubić. Czy zgadzasz się?

Siedziała wyprostowana i wyczuł, że drżała. Po chwili powiedziała miękko:

— Kocham cię, Paul.

Zacisnął ręce na kierownicy. Powiedział:

— A więc wyjdiesz za mnie?

Obróciła głowę i spojrzała na niego. Światło lampy odbijało się w jej oczach, zroszonych łzami. Patrzyła na niego długo, jak gdyby chciała mu coś powiedzieć.

Wreszcie skinęła głową i powiedziała: — Tak, Paul. Nachylił się i pocałował ją. Był to gorący, słodki pocałunek. Ale puls w jego skroniach nie uderzył mocniej i nagle, pełen winy, przypomniał sobie, co czuł, gdy całował Walerię.

Włączył motor i nie mówiąc już nic, skierował samochód na drogę wiodącą do jej domu.

*

Szmer otwierających się drzwi wyrwał go z zamyślenia. Do poczekalni wszedł doktor.

— Obawiam się, panie Warner — powiedział — że nie będziemy mogli uratować dziecka. Upadek spowodował silny krwotok. Muszę uprzedzić pana, że stan jest raczej ciężki.

— Ciężki — powtórzył Paul. — Czy ona... Czy będzie?

— Jest na sali operacyjnej — powiedział doktor. Wszystko wskazuje na to, że będzie dobrze. Niech pan się stara nie martwić. Zrobimy wszystko, co do nas należy.

Wyszedł. Paul opadł z wolna na fotel. „Niech pan się stara nie martwić...” Wziął pismo i odwrócił kartkę. Reklama jakiegoś kremu przyciągnęła jego wzrok. Dziewczyna na zdjęciu jest podobna do Walerii, pomyślał. Te same czerwone włosy, ten sam uśmiech...

c.d.n.
Przełożyła T.M.

Aby nie było za późno

Marian i Waldek są rówieśnikami. Pierwszy z nich mieszkał do niedawna w zapadłej wsi powiatu ostrowieckiego, drugi zaś jest mieszkańcem Warszawy i dumny z tego, uważa się za warszawskiego cwaniaka.

Chłopcy nie znają się nawzajem; różnie kształtują się ich drogi życiowe, różne mają środowiska, różne zamiłowania. A jednak obydwa mają wiele wspólnego.

MARIAN

Matka zmarła, gdy chłopiec miał pięć lat. Ojciec ożenił się powtórnie, ale niedługo pożył na tym świecie. Gdy Marian miał osiem lat był już sierotą, zupełnym sierotą. Niby to — formalnie biorąc — opiekowała się nim macocha. Cóż jednak mogła chłopcu dać biedna, zapracowana, słaba kobiecina? Nie była w stanie w najmniejszym stopniu kształtować charakteru dziecka. Marian wychowywał się sam, a właściwie wychowywało go pastwisko. Był bezbronny wobec wpływów złych kolegów, którzy chętnie wysługiwali się nim, gdy trzeba było coś zbroić. Wiadomo, że najszybciej zawsze działa zły przykład.

W rezultacie — posłużmy się cytatem z wywiadu środowiskowego, przeprowadzonego przez posterunek Milicji Obywatelskiej Lubotyń — „ukończył tylko 4 klasy, bo do szkoły chodzić nie chciał. Zachowuje się nie należycie, wśród ludności nie cieszy się dobrą opinią. Często pije, choć w niewielkich ilościach, używa nieprzyzwoitych słów, jest kłębny, zawzięty, nieposłuszny, a nawet bije macochę...”

Milicjant nie wgłębiał się w przyczyny, które doprowadziły do ukształtowania takiego oto charakteru Mariana; rejestrował tylko fakty. Smutny to rejestr, tym smutniejszy, że chodzi o 15-letniego zaledwie chłopca.

Co zrobił Marian — biedny wyrostek wiejski, że sam „pan włada” tak mocno zainteresował się jego życiem, zamiłowaniem? Piętnastoletni Marian pędził bimber.

Sąd skazał Mariana na pobyt w zakładzie poprawczym aż do ukończenia 21 roku życia. Oby pobyt w zakładzie sprowadził go na właściwą drogę!

WALDEK

Waldek jest szczęśliwym dzieckiem, może aż nazbyt szczęśliwym. Nie każdemu dziecku sądzone jest takie dzieciństwo. Waldek jest jedynakiem, rodzice poza nim świata nie widzą. Pracują ciężko, ale zarabiają nieźle, toteż Waldek opływa we wszystko. Każda prośba, życzenie — z reguły wyrażane w tonie nie znoszącym sprzeciwu — są spełniane natychmiast. W tych warunkach, stopniowo, systematycznie, kształtuje się w Waldku dyktator, egoista, zarozumialec. Sam dla siebie jest autorytetem, interesuje się tylko sobą, sam sobie urabia pogląd na świat. Rodzice nie stawiają żadnych tam jego postępowaniu; wszystko co Waldek robi jest dla nich najlepsze, najmądrzejsze, naj...

Początkowo chodziło o drobniaki — rzucenie w kąt zabłoconych butów, które matka starannie czyściła; wyrażenie płacem, a raczej rykiem swego niezadowolenia, gdy matka z opóźnieniem podawała obiad, względnie podawała nie to, na co Waldek miał apetyt. Stopniowo matka przeobraziła się w zahukaną niewolnicę obsługującą wyrostka osłałkiem sił.

Określenie „ty dziadówko”, „ty szmato” i jeszcze gorzej (także akustyczne są te ściany w nowych mieszkaniach)

należą do codziennych epitetów, jakimi obdarza syn matkę, a od czasu do czasu coś jej się też nawet dostanie. Ojciec, albo tego nie widzi (często wyjeżdża), albo widzieć nie chce. W rezultacie 16-letni Waldek uczy się zło, nie ma żadnych określonych zainteresowań, żadnych ambicji.

Doszło wreszcie do tego, że ukradł matce złoty zegarek i uciekł z domu. Nie pokazywał się przez dwa tygodnie. Rodzice szaleli z niepokoju i tęsknoty, ale nie zgłosili Milicji o zaginięciu chłopca i kradzieży zegarka.

Gdy po dwóch tygodniach marnotrawny syn — jak gdyby nigdy nie — wrócił do domu — rodzice przyjęli go z radością, nie wspominając o zajściu.

I INNI

Czyż — mimo pozornych różnic — los Mariana i Waldeka nie jest podobny? Marian mał to nieszczęście, że uczynki jego wydały się, rodzice Waldeka zaś pokryli milczeniem postępowanie syna. Kto wie, czy jutro, pojutrze, Waldek nie stanie przed sądem, jeśli nie za kradzież zegarka, to za jakiś wyczyn chuligański. I wtedy, być może, drogi życia obu chłopców

zejdą się w domu poprawczym, a może w więzieniu.

Takich Marianów, Waldeków jest u nas dużo, stanowczo za dużo. W roku 1953 sądy nasze rozpatrzyły blisko 17 tysięcy spraw karnych, gdzie oskarżonymi byli nieletni.

Można zrozumieć postępowanie Mariana — ciemnota, niedostatek, brak opieki. Ale jeśli chodzi o Waldeka? Przecież ma rodziców, istniały wszelkie warunki do prawidłowego ukształtowania charakteru tego chłopca. A jednak?

Cyfry mówią, że 73 procent młodocianych przestępców w roku 1958 wywodziło się z takich środowisk, w jakim żyje Waldek. Innymi słowy: prawie 3/4 nieletnich skazanych przez sądy w 1958 r. miało ojca i matkę, a mimo to zeszło na drogę przestępstwa.

Karygodna wprost jest pobłażliwość wielu rodziców dla dziecka, niedostateczna kontrola, brak zainteresowania jego wynikami w nauce. Często rodzice dostrzegają swój błąd dopiero wówczas, gdy dziecko znalazło się już przed sądem. A wtedy jest już bardzo późno, często — za późno!

Ga Ra

List czytelnicki

Nauczyłam się szyc

Droga „Przyjaciółko”! Chcę Ci napisać o pracy Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Gliwicach, która wykonuje szereg pożytecznych usług. Prowadzi ona poradnię: krawiecką, prawną, kosmetyczną, gabinety dentystyczne i różne punkty usługowe. W poradni krawieckiej znajduje się maszyna, na której można szyc, a krawcowa bezpłatnie kroi i także mierzy. Prócz tego PSS prowadzi bezpłatnie kursy gotowania, kroju i szycia, modniarstwa, dziewiarstwa i pantoflarstwa. Mimo że nie jestem młoda, zapisałam się na podstawowy kurs kroju i szycia. Skorzystałam dużo i dziś potrafię fachowo zabrać się do szycia, a nawet samodzielnie skroić materiał.

Wraz ze mną chodziły na kurs inne kobiety. Szkoda, że nie widziałam „Przyjaciółko”, ich rozpromienionych twarzy w dniu, gdy po raz pierwszy ubrały się w bluzki, uszyte własnoręcznie. Wszystkie stwierdzamy, że nauczyłyśmy się bardzo dużo.

Gertruda Moczek

Gliwice, ul. Sobieskiego

Z przyjemnością drukujemy 1st Czytelnicki. Można sobie tylko życzyć, aby takich placówek jak PSS w Gliwicach, było więcej także w innych miastach.

Nadchodzą zimowe wieczory...

„I Złota Kaczka dała żołnierzowi dziesięć tysięcy dukatów i kazała mu je wydać zaraz co do grosza...”

Bajka jak bajka. Zapatrzone ślepka maluchów, które ją tu oto przeżywają, mówią jednak, że tu w bibliotece umie się opowiadać. Na to opowiadanie zeszły się z odległych uliczek, tłoczą się tutaj na podłodze. W gromadce jest ich ponad sto...

A przecież była dzisiaj ulewa i bibliotekarki myślały, że żadne nie przyjdzie.

Dla dorosłych czytelników zorganizowaliśmy konkurs literacki; w sądzie konkursowym, był przedstawiciel oddziału Związku Literatów z Łodzi, przedstawiciel Prezydium Powiatowej Rady Narodowej... Baliśmy się trochę, że będzie kłapa, ale nadeszła aż kilkanaście ciekawych prac. Za najlepsze opowiadanie biblioteka przyznała dwa tysiące złotych nagrody. Prace konkursowe były potem drukowane w naszych pismach regionalnych...

To druga karta działalności biblioteki.

Radomsko, to stary gród, kilkaset laty sobie zim. Ta zima jest jednak odmienna.

W statystykach biblioteki miejskiej notuje się wzrost liczby czytelników i ilości przeczytanych książek.

*

„I Złota Kaczka dała żołnierzowi dziesięć tysięcy...”. Strzeż się, pióro, niewczesnych porównań, ale bądź sumienne. W pierwszym i drugim kwartale dostała biblioteka po dziesięć tysięcy złotych na nowe książki. W trzecim już ponad sto tysięcy i to z zaleceniem: wydać szybko, inaczej przepadną!

„I kazała mu je zaraz wydać co do grosza...”

Ejże, to nie bajka. Mogli wydać te pieniądze źle. Ale wydali — dobrze. Mimo popłochu i pośpiechu.

Jest więc w bibliotece mnóstwo książek nowych. Widzę już oczyma wyobraźni jak do wypożyczalni zgłaszają się: obsługa pewnego baru po „Słownik pijacki” (jest przecież taki,

pieczolowicie przez Tuwima zestawiony) i co starsze, szanowniejsze panie, prosząc poufnie o „Romans prababki” Wasylewskiego.

Mówiąc poważnie — prawie wszystkie nowe książki wybrano z dużym wyczuciem potrzeb środowiska. Obok dzieł Kraszewskiego, Tolstoja, Dickensa, pojawiły się na półkach aktualne



poradniki rolnicze. „Zasady samokształcenia” Spasowskiego sąsiadują z przystępnymi informacjami dla fotografów-amatorów. A niejedną z czytelników, którzy tutaj na dobre rozsmakowali się już w popularno-naukowej literaturze, sięgnie po arcyciekawą nowość: „Kiedy piaski egipskie przemówiły po grecku”...

Skoro mowa o czytelnikach — podkreślić muszę ich godną podziwu zachłanność. Kilkadziesiąt książek w ciągu jednego roku — to przeciętna „porcja” w tym grodzie. Wybierzmy na chybił trafił kilka kart z ewidencji czytelników: Maria Dąbkiewicz — 65 książek, Maria Majak — 70,

Robotnik Stanisław Węgrzyński regularnie odwiedza bibliotekę i „prze-czytał” już w tym roku 90 książek, Jan Olearski legitymuje się cyfrą 125 przeczytanych książek. A przecież nadchodzą przysłówiowe zimowe wieczory i liczba przeczytanych książek znacznie teraz u wszystkich — myślę — wzrośnie.

I jeszcze jedna cyfra: blisko jedną trzecią wybieranych książek stanowią prace popularno - naukowe. Ludzie garną się do wiedzy. Tak najskuteczniej u progu ery podróży międzyplanetarnych likwiduje się spuściznę ery senników egipskich.

Te półki tutaj zawierają jakby dziesiątki składanych mostów, które gotowe są nas połączyć z dalekim ciekawym światem. Oto książka o odkryciach geograficznych, oto reportaż z podróży do bratnich krajów socjalizmu. Ale o podróżach, kulturze obcych krajów opowiadają tutaj nie tylko mileczące kartki i wisząca na ścianie foto kronika. Biblioteka organizuje częste spotkania z literatami łódzkimi, z prelegentami Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Wieczory te są co prawda nastawione na publiczność typu „klubowego”, przychodzi kilkadziesiąt osób. Dużo czy mało? Przekonują tu mnie, że dużo. Jestem innego zdania. Gdyby tak zamiast w trzech ciasnych pokojach urządzić imprezę w dużej sali?

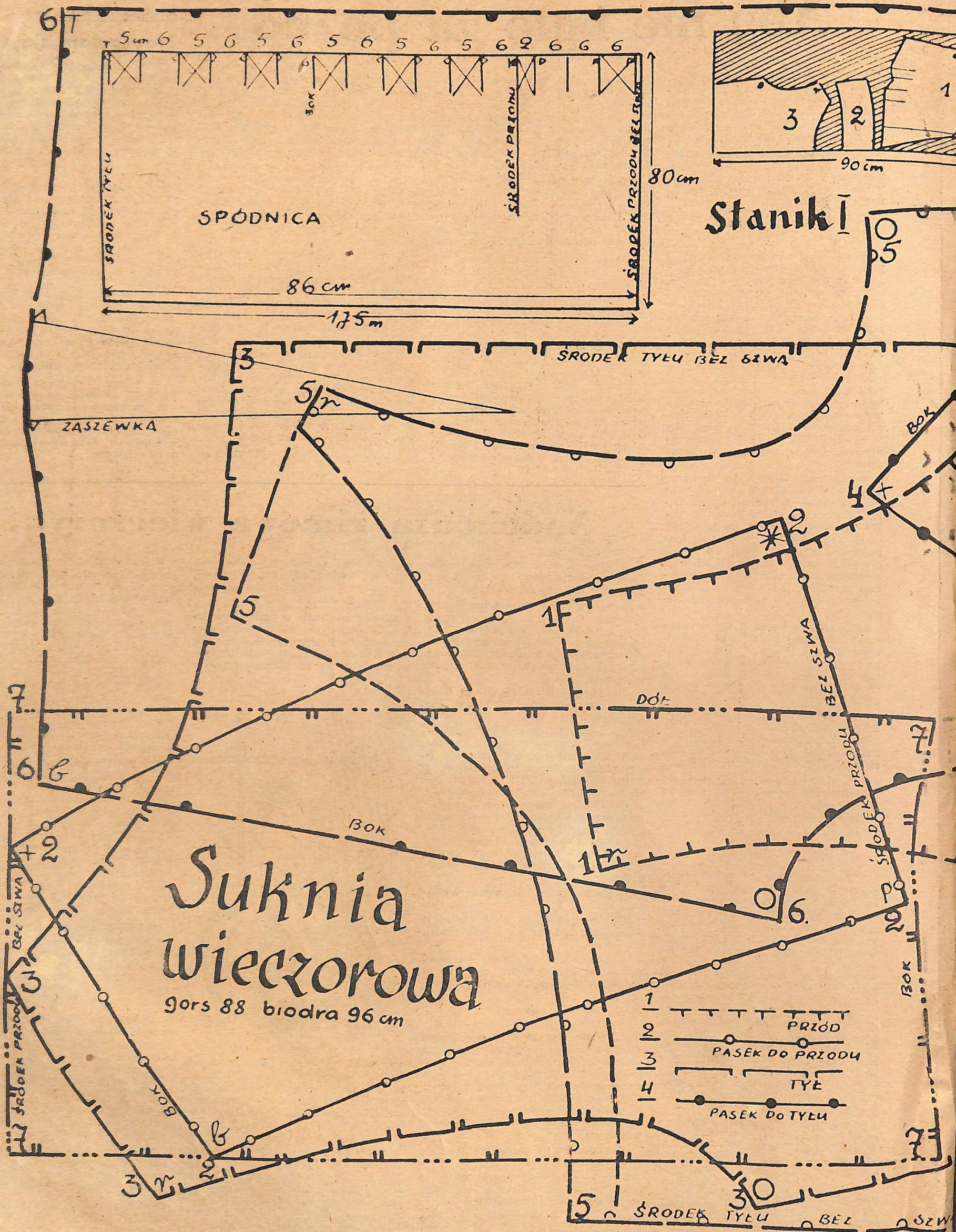
Otóż była taka impreza: koncert moniuszkowski. Wiele kłopotu mieli bibliotekarze ze sprzedażą biletów, organizacją sali. W końcu okazało się, że w tym samym czasie ma wystąpić w Radomsku popularna piosenkarka radiowa.

Nie trzeba się dziwić mieszkańcom miasta, że chcieli ją właśnie przede wszystkim zobaczyć...

I ta przypadkowa niezamierzona konkurencja podcięła na dłuższy czas skrzydła bibliotece. A już wychodziła ona z pokoiów — do grodu.

— Pokoiki? To prawda, że ciasne. Ale w lutym dostaliśmy jeszcze jeden i otworzyliśmy czytelnię: pierwszą w mieście od siedmiuset lat.

(Dokończenie na str. 14)

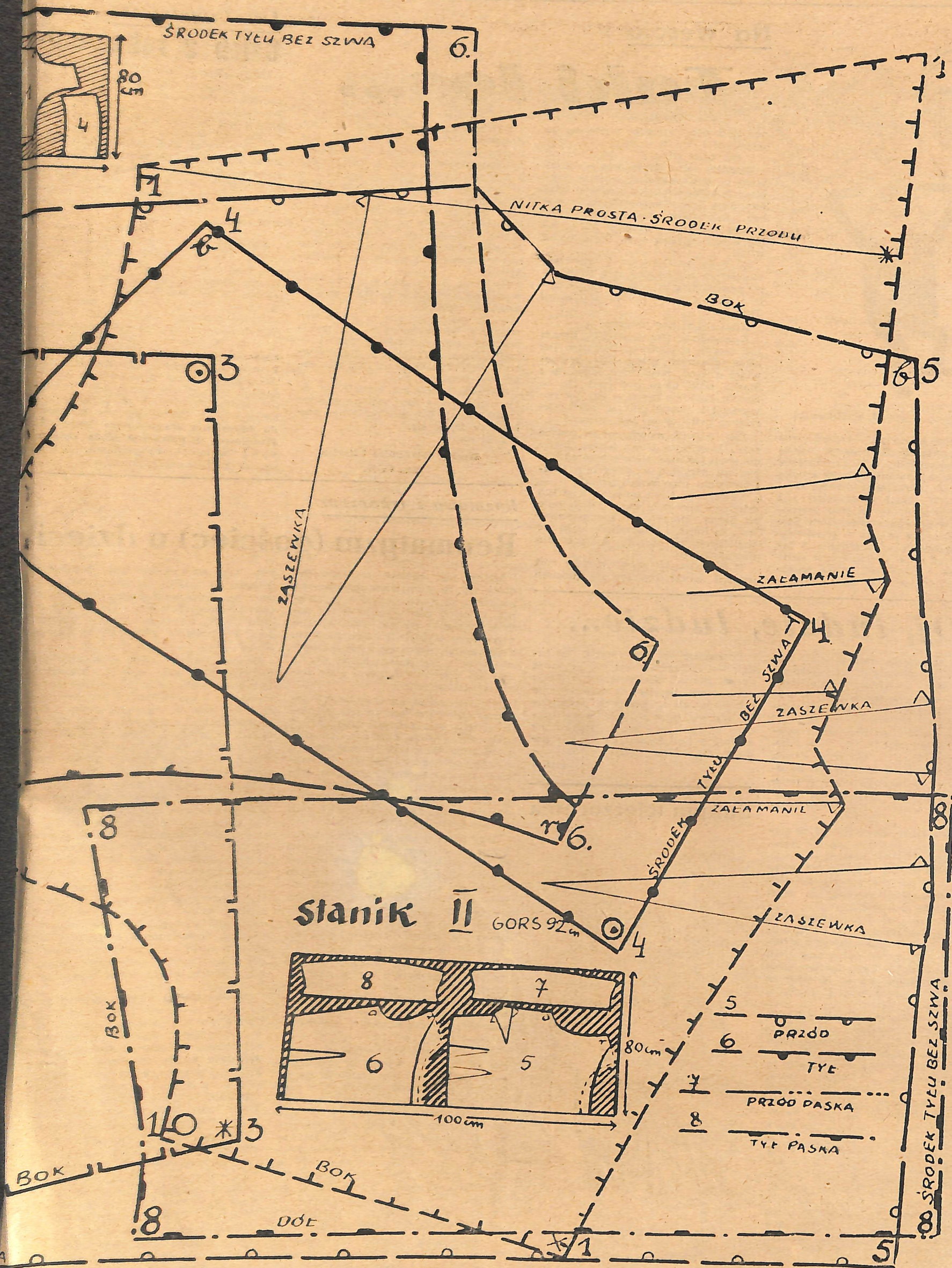


Suknia wieczorowa w dwóch odmianach dla szczupłej osoby. Pierwsza odmiana na stanik (Nr 1)

z przełożonym przodem, wszytym w pas. Stanik Nr 2 wszyty do spódnicy,

ma szerokie, równe wycięcie, wiązane na ramionach. Szeroki pasek zapinany z boku. Ten sam stanik moż-

na wycięć znaczone na



akże głębiej, tak, jak za-
wykroju linią przerywa-

Z braku miejsca na tablicy, poda-
jemy spódniczkę na zmniejszonym ry-
sunku z naturalnymi wymiarami. Ma-

teriał na spódniczkę radzimy wziąć
poprzecznie,

RYСУNEK
DO TABLICY WYKROJÓW
NA STR. 10

Na wesoło

Taki los...



rys. J. Królikowski

Są ludzie, którzy stale komuś kogoś przypominają. I ja, niestety, należę do tych nieszczęśliwych. W dzieciństwie uważano, że jestem kropka w kropkę podobny do genialnego dziecka Gruszekich. W latach młodzieńczych z radością orzekli, że od tyłu przypominam wybitnego kompozytora Szostakowicza, a z profilu — pierwszego szachistę świata — Botwinnika. A jak spojrzeć na mnie wieczorem, w ciemności, to w pierwszej chwili można mnie wziąć za wybitnego działacza

państwowego, którego nazwiska ze skromności nie wymienię.

I tak całe życie.

Dawniej — nie kryję tego — schlebiało mi porównywanie mnie do wybitnych osobistości. Ale z czasem miałem tego dość. Opanowała mnie wobec wszystkich znakomitych ludzi głucha niechęć, chociaż — zdaje sobie z tego sprawę — są Bogu ducha winni.

Na imię mi Grzegorz. I naprawdę nie jestem zachwycony, gdy nieznajomi przechodnie rzucają mi się na szyję z okrzykiem: — Kostek, starszku! Tyle lat...

Albo coś w tym rodzaju.

Z zawodu jestem ekonomistą i mam już pewne osiągnięcia. Wydałem już kilka własnych prac. Gdy rozmawiam z kimś, niechybnie odgaduję z blasku oczu mego rozmówcy, że za chwilę zagadnie mnie: — Czy nie powiedział ci jeszcze nikt, że jesteś uderzająco podobny do Lemiezwia?

Tak, mówili, mówili mi to tysiące razy. Mówili to takim tonem, jakby dokonali jakiegoś niezwykłego odkrycia, na przykład w dziedzinie elektrotechniki albo aerodynamiki.

Najczęściej biorą mnie za tego lub drugiego mecenasa sztuki. Ganią mnie za pieśni, których nie skomponowałem, za filmy, z którymi nie mam nic wspólnego, za obrazy, których nie namalowałem.

Z upływem lat zacząłem tyć i mój wygląd zaczął kojarzyć się ludziom

z wybitnymi postaciami z literatury. Przypominałem im, na przykład, staruszkę Krytowa (choć stłuknęła mi zaledwie czterdziestkę), a jeśli chodzi o literackiego bohatera Bezuchowa — to ten stał się nieodłącznym moim towarzyszem.

W zeszłym roku ożeniłem się. Pokochałem Marysię za jej dobry charakter, za subtelność i bezpośredniość. Prawde mówiąc — głównie dlatego, że ona mnie nigdy z nikim nie porównywała.

Po ślubie, kiedy goście się już rozeszli, ona, sprzątając ze stołu, powiedziała w zadumie:

— Nie pamiętam, czy ci już o tym mówiłam, że zadziwiająco przypominaś mi jednego studenta naszej uczelni, Grzesia Trifonowa. Na pierwszym roku miałam z nim taki niewinny, wzruszający flirt...

Szczęście, że stała odwrócona do mnie plecami i nie mogła widzieć mojej twarzy. Nie wiedziałam — płakać, czy śmiać się.

Taki los.

Według Władimira Lifszica
opr. C. K.

List Czytelniczek

Chleb z robakiem

Droga „Przyjaciółko”! Chleb wypiekany w spółdzielni piekarniczej w Lidzbarku Welskim koło Działdowa, pozostawia wiele do życzenia. Ta piekarnia jest jedyną w naszej miejscowości, toteż wszyscy mieszkańcy klną na czym świat stoi, bo chleb i bułki są niedopieczone, a często prawie surowe. W dodatku co pewien czas, spotykamy w pieczywie kawałki sznurka i inne śmiecie. Nie tak dawno w dwukilowym bochenku znalazłam robaka.

Daniela Kępka

Lidzbark Welski pow. Działdowo

Fakt, że w mieście nie ma drugiej konkurencyjnej piekarni, nie tylko nie może być zachętą do wypuszczenia na rynek brudnego i surowego pieczywa, ale przeciwnie, powinien skłaniać piekarzy do solidnej pracy. Wszak sami ze swymi rodzinami spożywają ten sam chleb (chyba że dla siebie pieką lepszy?). Radzimy sklepom w Lidzbarku, żeby raz i drugi nie przyjęły złego pieczywa ze spółdzielni. Sprawi to wprawdzie klientom sporo kłopotu, ale piekarzom jeszcze więcej. Zwracamy się również do Inspektora Państwowej Inspekcji Handlowej o otoczenie stałą opieką wyżej wymienionej piekarni. Taka opieka z pewnością pomoże.

Rozmowy z lekarzem

Reumatyzm (gościec) u dzieci

Mylny jest ogólnie rozpowszechniony sąd, że reumatyzm jest chorobą związaną ze starzeniem się organizmu. Choroba reumatyczna (ostry gościec stawowy) zdarza się właśnie przeważnie u dzieci i ludzi młodych. Ostro gościec stawowy atakuje głównie serce a nie stawy. Mówi się, że choroba goścowa u dzieci „liże stawy a kasa serce”.

Nie jest to jedyna choroba reumatyczna. Niektóre rzeczywiście zdarzają się o wiele częściej, albo nawet wyłącznie u osób starszych. Ale dziś pomówimy tylko o ostrym gościcu stawowym (który będziemy nazywać ostrym gościcem). Bywa on często następstwem anginy lub zwykłego kataru nosa, co nie znaczy oczywiście, że każda angina, czy katar musi wywołać ostry gościec.

Jaki bywa początek tej choroby?

Zwykle w parę dni (do 3 tygodni) po anginie lub katarze, kiedy rodzice zapomnieli już o tym, że dziecko chorowało, zjawiają się pierwsze objawy niedomagania: dziecko skarży się na bóle stawów, traci apetyt, staje się osłabione i apatyczne, męczy się szybko podczas zabawy, poci się, ma stany podgorączkowe.

Niekiedy choroba rozpoczyna się inaczej: nagle zjawia się wysoka gorączka, silne bóle stawów, wielkie osłabienie. Bóle wędrują z jednego stawu do drugiego. W tych wypadkach stawy są na ogół obrzękłe, zaczerwienione.

Po kilku dniach leczenia (niezależnie od tego jak przebiegał początek choroby), dolegliwości stawowe zwykle znikają. Choroba jednak trwa nadal i atakuje przede wszystkim serce. W niektórych wypadkach choroba od początku przebiega tak podstępnie, że rodzice mogą jej nie zauważyć. Dopiero po pewnym czasie, zaniepokojeni tym, że dziecko łatwo się męczy podczas zabawy, często jest zadyszane, spoczone, zwracają się do lekarza. Wówczas dowiadują się, że dziecko przeżyło ostry gościec, po którym pozostała wada serca.

Jeśli jednak choroba przebiega wyraźniej, wówczas los dziecka zależy od tego, czy dostatecznie wcześnie rozpoczęto leczenie, jaką dziecko ma opiekę, i oczywiście — od stopnia złośliwości samej choroby. Konieczne

jest jak najwcześniejsze położenie dziecka do łóżka, zapewnienie mu spokoju, odpowiedniego odżywienia (posiłki niezbyt obfite, ale częste, z dużą ilością owoców, jarzyn, białego sera. Pożywienie powinno być mało słone).

Dziecko przez cały czas choroby powinno być pod opieką lekarską. Bez pozwolenia lekarza nie może ono opuszczać łóżka. Czasami dziecko musi leżeć nawet kilka miesięcy. Po wstaniu z łóżka, konieczna jest dalsza opieka lekarska. Lekarz też musi zdecydować o tym, czy dziecko może wrócić do szkoły, a szczególnie czy może się gimnastykować.

Najważniejszym lekiem w zwalczaniu ostrego gościca jest salicyl i jego pochodna — aspiryna. Trzeba te leki podawać bardzo regularnie (według zaleceń lekarza), aby działanie ich było skuteczne. W razie konieczności, stosuje się antybiotyki, aterydy przeciwzapalne itd.

Przebiecie ostrego gościca nie wyrabia, niestety, odporności. Przeciwnie, dziecko, które już raz chorowało na ostry gościec, często ma nawroty choroby. Uszkodzenie serca u dzieci, które przeżyły kilka nawrotów gościca, jest oczywiście znacznie większe niż u takich, które chorowały tylko jeden raz.

Dlatego trzeba strzec dziecko przed nawrotami, chronić je przed „przeziębieniami”, zapewniając mu dobre warunki higieniczne i odpowiednie odżywienie. Wiadomo, że dzieci przebywające w złe wietrzonych mieszkaniach, przebywające zbyt mało na powietrzu, nie zahartowane — łatwiej zapadają na tę chorobę, aniżeli te, które mają właściwe warunki zdrowotne i są odpowiednio odżywiane.

Obecność ropy w migdałkach (często anginy) oraz zepsute zęby, sprzyjają zachorowaniu na gościec. Należy więc usunąć z organizmu wszelkie ogniska infekcji. Trzeba w porę leczyć u dzieci zęby, a w razie konieczności usunąć ropne migdałki.

Uszkodzenie serca odbija się wybitnie ujemnie na całym życiu człowieka, upośledza jego zdolność do pracy, staje się przyczyną nieraz przedwczesnej śmierci. Dlatego tak ważna jest walka z reumatyzmem u dzieci.

Dr Wł. Kwaśniewska

Oj, ludzie, ludzie...

Gorzowska tego dnia podobno wyjechała. Zaryglowała drzwi i tylko jej samej, oraz poniekądym wtajemniczonym — było wiadomo, co i ile wewnątrz zaryglowanej chatki się znajduje.

Gdy o zmroku do Truskawia znieznacka wpadli milicjanci z Pruszkowa, musieli z zalem odejść od drzwi. Z innym uczuciem żalu zerkali na opustoszałą melinę obywatela o fioletowych organach powonienia, nieomal stali klienci „cioci” Gorzkowskiej.

A swoją drogą, ci milicjanci, to nieznośny naród. Przecież nie tak dawno należeli u Gorzkowskiej — bagatela! — 20 litrów i znów ich licho nadato. W doczne dotarły do nich zapewnienia Gorzkowskiej, że musi tamtą stratę „odrobić”.

Ostatecznie klienci Gorzkowskiej mogli się pokrzepić w innych „melinach”. Ale chyba już w zwyczajny milicji jest zatrucie życia amatorom „ognistej wody”. Tego bowiem dnia zrobili oni „nalot” aż na 11 melin w Truskawiu, Sierakowie i Laskach. „Męczą biedny naród”.

Ot, choćby Maria Mikowa z Lasek. Kobięcina ma zaledwie dwa domy, kilku lokatorów, magiel, sklep i coś tam jeszcze, a tu się czepiają. Wprawdzie w owym sklepie na półkach są tylko papierosy, lemonada, piwo, chleb i inne drobnostki, ale przecież głównym klientom Mikowej wiele więcej nie trzeba do szczęścia. Naturalnie, nie mówiąc o tym, o czym głośno mówić nie należy...

Milicjanci przyczepili się do 5 kg salcesonu, 2 kg kielbasy, 1,5 kg kaszanki i skromnych... 6 litrów wódki. Nawet kilkanaście pustych butelek zakwestionowali. Ze niby są prawie z tą samą datą. A przecież Mikowa wyraźnie im tłumaczyła, że zęc owie lubią sobie czasem tyknąć. Sądząc po ilości faszek, tych zięciów musi być pokaźna ilość.

Na nic nie zdały się tłumaczenia. Milicjanci się uparli. I — wyobraźcie sobie — zabrali towar. „Ciocię” Mikową też.

Powiadają oni (milicjanci), że ludzie — szczególnie kobiety — mają dosć „melin”. Niewdzięczne kobiety: cziek stara się, by ich mężowie nie przesiadywali w knajpach, skredytuje, gdy nie mają gotówki, doleje czasem wody, żeby się za szybko nie schłali, a tym żonom się to nie podobą. Oj, ludzie, ludzie...

ewa.

Suknia wieczorowa



Rysunek do wykrojów ze str. 8—9

Przy grypie, kaszlu

SYROP ŻYWOKOSTOWY

(Sirupus Symphyti)

Przy suchym kaszlu ułatwia odkrztuszanie

SYROP ŻYWOKOSTOWY

Z PODBIAŁEM

(Sirupus Symphyti c. Farfarae)

Do nabycia: w aptekach, sklepach zielarskich i drogeriach.

Produkuje: Włp. Wytw. Prod. Ziel. „HERBAPOL” w Poznaniu.

372-Om-1497-1

SZEROKIM ŚWIECIE**W BUDAPESZCIE**

NA Węgrzech odbył się VII Zjazd Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. Przemawiający w drugim dniu obrad szef delegacji Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Nikita Chruszczow, poruszył kilka

ważnych spraw. Za najważniejszą z nich uważa on sprawę złagodzenia napięcia międzynarodowego, zapobieżenia wojnie i zapewnienia trwałego pokoju na całym świecie.

N. Chruszczow omówił swoje spotkanie i rozmowy z prezydentem Eisenhowerem i stwierdził, że przyczyniły się one do złagodzenia napięcia międzynarodowego. Stwierdził zarazem, że „jednakże jest to dopiero początek”.

Poruszając sprawę spotkania na „szczytach”, N. Chruszczow wyraził nadzieję, że stanie się ono nowym krokiem w tym kierunku, przy czym podkreślił, że Związek Radziecki gotów jest odbyć to spotkanie w czasie i miejscu dogodnym dla wszystkich jego uczestników.

Na zakończenie mówca przypomniał, że sprawa zjednoczenia Niemiec — to sprawa samych Niemców. N. Chruszczow stwierdził również, że Związek Radziecki będzie zawsze dążył do pokojowego współistnienia. Jednakże — dodał: „My nie błagamy o pokój... Dążenie do pokoju w żadnym wypadku nie jest oznaką naszej słabości... Posiadamy wszystko, co jest niezbędne do odparcia wszelkiego ataku. Jednakże nie chcemy ofiar, nie chcemy zniszczeń, ani zagłady milionów rzesz ludzkich”.

Z CZYM POJĘCHAŁ, Z TYM WRÓCIŁ

A DENAUER odbył kolejną podróż do Francji. W czasie dwudniowego pobytu odbył szereg rozmów, ale komunikatu żadnego o rozmowach nie ogłoszono.

Najważniejszą rozmowę z prezydentem de Gaulle'em odbył Adenauer w cztery oczy.

Jak wynika z konferencji prasowej, Adenauer chce za wszelką cenę uzgodnić wspólne stanowisko co do terminu i porządku dziennego konferencji na szczycie, stanowiska w sprawie Berlina itd.

Na tejże konferencji prasowej dziennikarze zadali Adenauerowi kilka „kłopotliwych” pytań, dotyczących zachodnich granic Polski. Adenauer odpowiadał w sposób więcej niż wymijający. Równie ogólnikowo mówił też o swych rozmowach w Paryżu.

Wydaje się, że z czym pojechał, z tym wrócił.

NISZCZYCIELSKI HURAGAN, BURZE I POWÓDZ

G WALTOWNE burze, huragany i powódź nawiedziły Włochy, południową Francję, Hiszpanię, Portugalię i Afrykę Północną. Ulewne deszcze padały bez przerwy przez 4 dni. Wiatr gwałtownie wiał z szybkością 170 km na godzinę. Ofiarą powodzi i huraganu padło wiele osób. Straty są ogromne.

PROTEST MILIONA LUDZI

W E Francji strajkowało milion ludzi. Drugiego grudnia żaden Francuz nie otrzymał listu. Wyższe piętra paryskich domów pozbawione były wody. Nie pracowały nawet... przedsiębiorstwa pogrzebowe.

Strajk ten jest protestem przeciwko polityce rządu, który chce w parlamencie przeforsować budżet, godzący w interesy ludzi pracy.

REKORDOWY SKOK

A MERYKAŃSKI pilot, Joe Kittinger wyskoczył ze spadochronem z balonu na wysokości 22 tysięcy 920 m. Na pewnej wysokości temperatura wynosiła minus 75 stopni. Pilot miał na sobie trzy warstwy białej, kombinizon ciśnieniowy i lotniczy, elektrycznie ogrzewane rękawice i hełm z osłoną. Kittinger szczęśliwie wylądował na pustyni w stanie Nowy Meksyk.

CZŁOWIEK, KTÓRY POŚLUBIŁ BIEDĘ

D ANILO DOLCI był świadkiem śmierci głodowej dziecka. Na znak protestu — rozpoczął strajk głodowy, który przerwał dopiero wtedy, gdy rząd włoski przyznał pewną sumę pieniędzy na pomoc dla głodujących.

Dolci ma 36 lat. Zrezygnował ze studiów i od 6 lat mieszka w małej miejscowości Partinico na Sycylii (wyspa na Morzu Śródziemnym, należąca do Włoch). Ziemia, a głównie plantacje cytryn i pomarańczy należą tu do garstki wielkich właścicieli ziemskich. A równolegle — chłopci cierpią straszliwą nędzę. Poza tym spokojna ludność wiejska i portowa nękana jest przez tak zwaną Mafię.

Co to jest Mafia? Jest to nielegalna terrorystyczna organizacja na Sycylii, na usługach właśnie grupy wielkich władców ziemskich. Przekupstwem, mordami — terroryzuje ona ludność, dyktuje rolnikom ceny cytryn, nie dopuszcza robotników do robót publicznych i portowych.

Danilo Dolci przyjechał na Sycylię. Zebrał pieniądze i zbudował wioskę dla bezdomnych dzieci. Trzy lata temu zmobilizował 500 bezrobotnych i bez zezwolenia władz, rozpoczął naprawianie ulic i kanałów. Został za to aresztowany. Grupa pisarzy i dziennikarzy, postępowi ludzie Włoch, sta-

(Dokończenie na str. 14)

Mówimy poprawnie**Z Ł E**

Mąż wyszedł na miasto.
Na fabryce czynna jest łaźnia.
Stefania pracuje pod rząd 10 godzin.
Popelniono przestępstwo o nadużycie.
Góra mierzy 400 metrów wysokości.
Za 4 lata obchodzić będziemy stuletnią rocznicę powstania styczniowego.
On nie dokładał do tego rąk
Daj mi noża!
Na dniach otrzyma pan odpowiedź.
Sprawa polega w tym, że...
Klientom rozchodzi się o grzeczne traktowanie.
Narzeczony Heli służy przy wojsku.
Na zebraniu byli wszyscy za wyjątkiem Kowalskiego.
On ją nie szanował.
Ona widziała tę sukienkę.
Czemu dotykasz palcami ciasto?
Franek potrzebuje ubranie.
Uznał go swym przyjacielem.
Brakowało dwadzieścia deka.

P O P R A W N I E

Mąż wyszedł do miasta.
W fabryce czynna jest łaźnia.
Stefania pracuje 10 godzin z rzędu.
Popelniono przestępstwo nadużycia.
Wysokość góry wynosi 400 metrów.
Za 4 lata obchodzić będziemy setną rocznicę powstania styczniowego.
On do tego rąk nie przykładal.
Daj mi noż!
W najbliższych dniach otrzyma pan odpowiedź.
Sprawa polega na tym, że...
Klientom chodzi o grzeczne traktowanie.
Narzeczony Heli służy w wojsku.
Na zebraniu byli wszyscy z wyjątkiem Kowalskiego.
On jej nie szanował.
Ona widziała tę sukienkę.
Czemu dotykasz palcami ciasta?
Franek potrzebuje ubrania.
Uznał go za swego przyjaciela.
Brakowało dwudziestu deka.

**ZUPA GRZYBOWA**

5 dkg grzybów suszonych, duża marchew, pietruszka, kawałek selera i pora, średnia cebula, łyżka margaryny, łyżeczka maki, około 2 litrów wody, nieco soli.

Grzyby starannie obmyć, namoczyć w zimnej wodzie na 2 — 3 godziny. W tej samej wodzie gotować. Gdy grzyby będą na pół miękkie, włożyć włoszczyznę, osolić i gotować aż staną się zupełnie miękkie.

Grzyby wyjąć, zemleć, dodać kapusty i zrobić z nich pierożki.

Z margaryny i maki zrobić zasmażkę, rozprowadzić chłodnym wywarem, wlać do zupy i zagotować.

Podawać z łażankami.

CZERWONY BARSZCZ

1/2 kg buraków, duża marchew, pietruszka, kawałek selera i pora, średnia cebula, ząbek czosnku, 3 grzybki, 1/2 litra kwasu burakowego, nieco soli i cukru.

Buraki obmyć, obrać ze skóry, jeśli są duże, przekroić na pół. Grzyby starannie umyć, namoczyć w zimnej wodzie i w tej wodzie gotować wraz z burakami. Gdy się podgotują, dodać włoszczyznę, zrumienioną na blasze cebulę, czosnek i osolić. Gotować aż

będą miękkie. Przecedzić, dolać do smaku kwasu burakowego, zagotować. Podawać z uszkami.

Uszka: wygotowane grzybki, duża cebula, czerstwa bułka za 50 gr, łyżka tartej bułki, kopiała łyżeczka margaryny, nieco pieprzu i soli. Na ciasto: szklanka maki, jajko.

Cebulę usmażyć na rumiano na margarynie, bułkę namoczyć, odcisnąć. Grzybki, zrumienioną cebulę i odcisniętą bułkę przepuścić przez maszynkę, doprawić solą i pieprzem, starannie wymieszać z tartą bułką.

Z maki, jajka i wody zagnieść ciasto, jak na pierogi i cienko rozwałkować. Pokrajać na małe 3 cm kwadraciki, nałożyć nadzienie, starannie zlepiać w trójkąci. Wrzucać na wrzątek i ugotowane wybierać łyżką cedzakową.

PIEROŻKI Z GRZYBAMI I KAPUSTĄ

Grzyby wygotowane z zupy grzybowej (5 dkg), 1/2 kg kapusty kiszzonej, łyżka tartej bułki, łyżka margaryny, nieco soli i pieprzu.

Ciasto: 2 szklanki maki, jajko, margaryna i tarta bułka do polania pierogów.

Kapustę ugotować z margaryną z bardzo małą ilością wody. Ostudzić i usiekać. Grzyby drobno usiekać, wymieszać z kapustą i tartą bułką. Doprawić do smaku pieprzem i solą.

Z maki, jajka i wody zagnieść ciasto, rozwałkować, wykrawać szklanką kółka, nadziać, dobrze zakleić. Wrzucać na wrzątek, osoloną wodę. Po ugotowaniu wybierać łyżką cedzakową. Podawać polane topioną margaryną z tartą bułką.

RYBA SMAŻONA

1 kg ryby (dorsz, karp, leszcz, karaś itd.), czubata łyżka maki, 2 czubate łyżki tartej bułki, jajko, 2 łyżki margaryny.

Rybę oczyścić, pokroić na porcje, osolić, obtoczyć ze wszystkich stron w mące zmieszanej z jajkiem i tartą bułką. Smażyć na tłuszczu na rumiano, dosmażyć na bardzo wolnym ogniu.

Podawać z surówką z jarzyn lub z chrzanem.

RYBA W GALARECIE

1 kg ryby (karp, leszcz, dorsz, szczupak), duża marchew, pietruszka, duża cebula, 2 bobkowe liście, parę ziarenek ziela angielskiego, 1 dkg żelatyny, nieco soli i cukru.

Rybę oczyścić, przeciąć wzdłuż kręgosłupa, pokrajać na porcje. Warzywa z przyprawami i rybim łbem trochę podgotować, włożyć porcje ryby i na bardzo wolnym ogniu gotować około godziny. Pod koniec gotowania osolić i jeśli ktoś lubi — ośłodzić. Po ostygnięciu, wyjąć porcje delikatnie łyżką cedzakową i ułożyć na półmisku.



Część marchwi pokrajać w plasterki i przybrać rybę. Wywar przecedzić, dodać namoczoną w małej ilości wody i rozpuszczoną żelatynę, wymieszać. Polać rybę i odstawić, aby się galaretka zsiadła.

Podawać z chrzanem.

List Czytelniczki

OJCIEC I CÓRKA

Stosunek rodziców do dorastających synów i córek, różnica w traktowaniu synów i córek w jednej rodzinie, jakoby „dla ich dobra” — taki był temat „Radości i smutków” w poprzednim numerze „Przyjaciółki”. Dalszym rozwinięciem tego tematu jest list, który za chwilę przeczytacie. Pisała go jedna z wielu córek, rozżalonych na swoich rodziców (nazwiska i adresu nie przytaczamy ze względu na bardzo osobisty charakter wypowiedzi). Warto przeczytać ten list, aby zdać sobie sprawę jak widzą nas i oceniają dzieci, jak komentują nasze opiekuncze zabiegi, nasze zakazy i przestrogi:

„Mam osiemnaście lat, jestem dość ładna i zgrabna, mam powodzenie. Chciałabym tak, jak każda młoda dziewczyna, pobawić się co pewien czas, pójść do teatru, do kina, czy na prywatkę” i mieć swego chłopca, który rozumiałby mnie lepiej niż rodzice. Rodzice, a szczególnie ojciec, nie rozumieją mnie zupełnie. Ojciec uważa, że taka panna jak ja, powinna się tylko uczyć, a do teatru i do kina chodzić tylko „ze szkołą”. Pożyczkowo pozwalał mi spotykać się z chłopcami, ale pod warunkiem, że najpierw chłopiec musiał przyjść do nas do domu, przedstawić się, a później odprowadzić mnie z powrotem. Żadne spotkanie nie mogło trwać dłużej niż dwie godziny. Jeśli nie zastosowała się do tego, ojciec kategorycznie zabraniał mi gdziekolwiek wychodzić.

Teraz ojciec jeszcze bardziej się zmienił. Kiedy go proszę ze łzami w oczach, żeby mnie puścił, bo jestem młoda i chcę się pobawić, ojciec daje mi lekcje poglądowe, że on chodził z dziewczętami, gdy miał 25 lat i pierwszą jego miłością była żona. Z każdym miesiącem ojciec jest dla

mnie coraz gorszy. Mówi, że jeśli nie będę go słuchać, to on „odpłaci mi pięknym za nadobne”. To znaczy, że nie mi nie chce kupić, a nawet chowa moje ładniejsze sukienki. Matka stara się ojca przekonać, ale pod jego wpływem ulega. Koleżanki dziwią się, że jestem tak wychowywana. One chodzą na zabawy, rodzice im tego nie bronią. Dlaczego mnie nie wolno pójść raz w tygodniu na zabawę do dwunastej w nocy?

Napisz mi, „Przyjaciółko”, co mam robić, czy skapitulować, czy postępować tak, jak chce ojciec? A może Ty go przekonasz, że źle postępuje?”

*

Czy ojciec jest tu zbyt surowy? Czy może córka chciałaby mieć prawa i

przywileje za szerokie, jak na swoje osiemnaście lat? Na co wolno, a na co nie wolno pozwalać młodzieży w tym wieku? Gdzie kończą się ograniczenia swobody dla dobra dziecka, a zaczynają niezrozumienia ze strony rodziców, szkodliwa, bo nadmierna ich surowość?

Oczekujemy, że nasi Czytelnicy odpowiedzą nam na te pytania. Szczególnie ciekawe będą na pewno dla wszystkich te listy, w których zarówno młodzież, jak i rodzice będą pisali o sobie i własnych doświadczeniach. Kto wie, może uda nam się wspólnie ustalić kilka najsluszniejszych zasad, które powinny obowiązywać obie strony?

Czy nieobecni się zgadzają?

Zazdrość jest pospolitą cechą ludzką. Nieraz odnosi się wrażenie, że wszyscy wszystkim czegoś zazdroszą. Nie spotkałam jednak człowieka, który by zazdrościł trosk na przykład kierownikowi szkoły podstawowej imienia Kopernika w Mińsku Mazowieckim. Bo też istotnie nie ma czego zazdrościć.

A rzecz idzie o boisko, które szkoła użytkuje od 23 lat. Jest ono obszerne, ma 20 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni. Kierownik szkoły, aby uchronić je przed łakomym okiem Dyrekcji Budowy Domków Robotniczych, przemierzył jednak przestrzeń tysiącokrotnie większą, aniżeli obwód boiska. Z jakim rezultatem? Posłuchajcie:

Swego czasu Miejska Rada Narodowa przeznaczyła 8 tysięcy spornych metrów tego boiska na plac zabaw dla dzieci dzielnic. Komitet Rodzicielski

zagospodarował teren, włożył w to dużo pracy i pieniędzy. Były zjeżdżalnie, górkę i saneczki.

Aż tu, w sierpniu, przyszli robotnicy i ogrodzili ową część boiska na plac pod budowę domków. Na jakiej podstawie? Tego nikt nie wie. Kierownik szkoły, człowiek docieklawy i uparty, postanowił znaleźć samodzielnego gospodarza szkolnego boiska. Czy znalazł? Znalazł, owszem... protokół zebrania z 16 lipca bieżącego roku w sprawie budowy domków robotniczych. Wśród zebranych nie było nikogo z Wydziału Oświaty, ani z kierownictwa szkoły. Można więc sobie wyobrazić zdumienie tegoż kierownika, kiedy przeczytał w protokole czarno na białym, że „kierownictwo szkoły zgodziło się na odstąpienie ponadnormatywnej części terenu”. Jak dowieść, że kierownik nie mógł wyrazić zgody, chociażby dlatego, że na tym zebraniu wcale go nie było? Kierownik próbuje tego dowieść ze zmiennym szczęściem. Na sesji Miejskiej Rady Narodowej udało mu się to i radni uchwalili jednogłośnie, aby boisko oddać szkole.

Ale poprzedni wniosek Miejskiej Rady o zabranie szkole części boiska, zatwierdziło już Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

Teraz kierownictwo szkoły może odwołać się do Wojewódzkiej Rady Narodowej, a potem nawet do Rady Państwa.

No, ale przez ten czas na szkolnym boisku wyrosnie już chyba kolonia rodzinnych domków.

B.

Pięciomilionowa wczasowiczka



Los uśmiechnął się do 5-milionowego wczasowicza. Tym losem jest radioodbiornik „Tatry”, ofiarowany Oldze Żurek (prządce z Łodzi) przez Naczelną Dyrekcję FWP. — A więc Olga wyjeżdża na wczasy do Zakopanego — w Tatry, jako „pięciokrotna milionerka” i właścicielka „Tatry”.

Załatwione i do załatwienia

Państwowy Dom Dziecka w Dzierżoniu, pow. Sztum, dzierżawił do 1956 roku, od Miejskiej Rady Narodowej, sąsiadujący z Domem sad. Drzewa owocowe i warzywa były wielką radością dla przebywających w Domu Dziecka 115 sierot. Niestety, radość nie trwała długo, bo Prezydium MRN cofnęło dzierżawę i oddało sad pod zabudowę prywatnym osobom, przydzielając im duże działki. Jesienią dzieci przyglądały się z ciekawością podwórka jak inni zrywają jabłka, z drzew pielęgnowanych ich rękami.

Pisaliśmy o tym w artykule pod tytułem „Dzieci i lisy”.

Wszystkie odwołania Inspektoratu Oświaty w Sztumie, składane kolejno do władz terenowych, włącznie z Wojewódzką Radą Narodową w Gdańsku, nie zdały się na nic. Władze bowiem stoją na stanowisku, że teren obecnego sadu powinien być zabudowany, dzieciom zaś można przydzielić inny kawałek ziemi na ogród. — A przecież — pisze Inspektorat — działki, na które został podzielony sad, są tak duże, że można byłoby je okroić przynajmniej o połowę. Tym sposobem zostałaby uratowana połowa sadu. Byłby to najlepszy sposób rozwiązania sporu, bo nawet Dom Dziecka wolałby odzyskać połowę zagospodarowanego już i leżącego w sąsiedztwie sadu, niż czekać na nowy plac pod ogród, w niewiadomym miejscu.

Tyle Inspektorat Oświaty. Ale nam przecież zależało na tym, by wypowiedziały się władze, do których należy decyzja w tej sprawie. Niestety — cisza. A dzieci czekają!

*

Zofia Wilkowa w 1945 roku powróciła wraz z mężem do kraju z ZSRR. Wilkowie otrzymali od państwa gospodarstwo rolne w Myśliborzech,

pow. Brzeg. Gospodarstwo było zapisane na męża. Niestety, mąż zmarł w 1949 roku. Wdowa wystąpiła wówczas o przepisanie gospodarstwa na jej nazwisko. Mimo licznych ponaglań, sprawa przepisania ciągnęła się kilka lat. Ostatnio Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Brzegu zawiadomiło nas, że Zofia Wilkowa otrzymała akt nadania. Nareszcie!

*

We wrześniu bieżącego roku do redakcji zwróciła się o pomoc w ciężkiej sytuacji Czytelniczka z Wołczkowa, pow. Nowogard (nazwisko znane redakcji). Napisała do Prezydium PRN w Nowogardzie. W piśmie naszym przez omyłkę, została zniekształcona nazwa miejscowości. Zamiast Wołczkowo, napisaliśmy Wpłczkowo. Tego rodzaju zniekształcenie nazwy miejscowości, w żadnym wypadku nie powinno było stworzyć trudności w ustaleniu adresu Czytelniczki. A jednak odesłano nam list, ponieważ: „na tutejszym terenie nie ma miejscowości Wpłczkowo i wobec tego nie możemy sprawy załatwić”.

Wykorzystując ten pretekst, załatwiono sprawę „na odczepne”. Oto biurokraci!

Podajemy więc obecnie właściwą nazwę: Ob. H. Z. mieszka we wsi Wołczkowo, p-ta Dobra, pow. Nowogard. Czekamy na odpowiedź!

*

Helena Stępień z Piotrkowa Trybunalskiego (zamieszkała przy ulicy Starowarszawskiej 6) przez trzy lata uprawiała nielegalny handel wódką. Dowiedzieliśmy się o tym z listu mieszkanki Piotrkowa. Obecnie Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej w Piotrkowie zawiadomiła nas, że nielegalna knajpa w mieszkaniu Heleny Stępień została zlikwidowana, ona zaś w najbliższych dniach stanie przed sądem.

W. Nag.

Nowe przepisy o zasiłkach rodzinnych

Od 1 grudnia bieżącego roku obowiązują nowe przepisy w zakresie uprawnień do zasiłków rodzinnych. Oto najważniejsze zasady:

— Dla uzyskania prawa do zasiłku rodzinnego trzeba przepracować w danym miesiącu kalendarzowym wszystkie dni robocze. Liczą się też dni nie przepracowane, za które pracownik otrzymał wynagrodzenie lub zasiłek chorobowy czy pogłowy. Innymi słowy: już jedna „bumelka” pozbawia pracownika prawa do zasiłku za dany miesiąc kalendarzowy.

Wprowadzony został tak zwany „okres wyczekiwania”. Pracownik, podejmujący pracę po raz pierwszy, względnie rozpoczynający ją bez zachowania ciągłości pracy, nabywa prawo do zasiłku po przepracowaniu trzech miesięcy kalendarzowych w tym samym zakładzie pracy.

Jeśli natomiast pracownik porzuci pracę (względnie zostanie zwolniony dyscyplinarnie), traci prawo do zasiłku rodzinnego co najmniej na 6 miesięcy. Może on zatem otrzymać zasiłek najwcześniej po 6 miesiącach pracy.

— Zasiłek rodzinny nie przysługuje — mimo że jedno z małżonków pracuje — gdy drugie:

— jest właścicielem przedsiębiorstwa przemysłowego czy handlowego, albo gdy

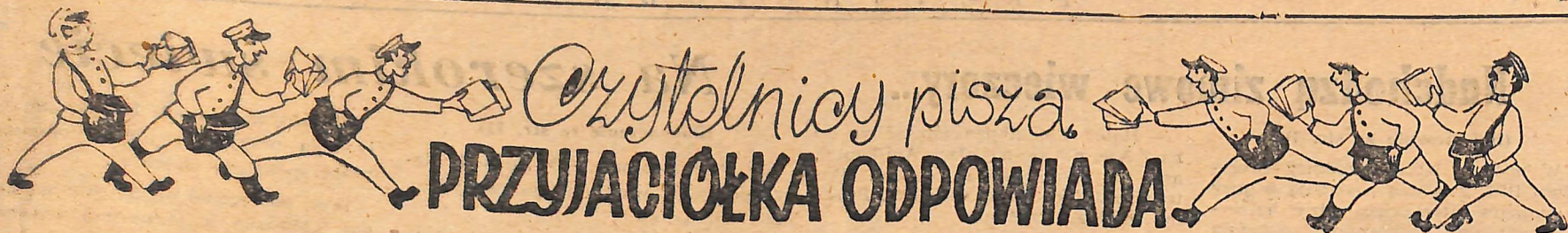
— podlega (z tytułu posiadanych dochodów) podatkowi dochodowemu lub obrotowemu, względnie wyrównawczemu.

Rzecz oczywista, że gdy ktoś pracuje i sam poza pracą ma dochody takie, o jakich wyżej wspomnieliśmy, również zasiłku rodzinnego nie otrzyma.

— Zasiłek należy się tylko na te dzieci, które nie pracują zarobkowo i są na wyłącznym utrzymaniu pracownika. Nie można pobierać i stypendium, i zasiłku rodzinnego na to samo dziecko. Nie należy się też zasiłek na dziecko, które ukończyło już 19 lat, a uczęszcza jeszcze do szkoły średniej, względnie ukończyło 24 lata a uczęszcza do szkoły wyższej.

To są najważniejsze punkty ujęte nowymi przepisami. Niektóre z nich, już w formie szczegółowej, omówimy w następnych numerach, odpowiadając na konkretne pytania Czytelników.

(g-r)



Czytelnicy piszą PRZYJACIOŁKA ODPOWIADA



KRZYWDĘ TRZEBA NAPRAWIĆ

EDWARD P. Z SIERADZA pisze: „Wandę poznałem w ubiegłym roku, w styczniu, kiedy byłem na urlopie. Pokochałem ją nieomal od pierwszego wejrzenia i zdobyłem jej wzajemność.

Po krótkiej znajomości postanowiliśmy się pobrać. Jej rodzice nie wtrącaли się do naszych planów, ale moi sprzeciwiali się bardzo. Wanda wydawała im się nie dość ładna i za biedna. Ale to były tylko preteksty, bo naprawdę — to nie mogą jej darować, że ma nieślubne dziecko.

Ja mimo wszystko nie tylko kocham Wandę, ale ją cenię. Nie jest flirciarą, czy niemożliwie prowadzącą się kobietą. Spotkała kiedyś takiego, którego pokochała, zaufała mu i zawiódła się. Czy za to mam ją potępić? Dziś ciężko pracuje i wychowuje dziecko, które bardzo kocha. O mnie mówi, że jestem jasnym promieniem w jej życiu, które uważała już za przekreślone.

Róbnaliśmy się. Wyjechałem do wojska i tu zaczęła się męka. Od żony otrzymywałem listy pełne miłości, a od moich rodziców — listy oczerniające Wandę.

Przyjechałem więc niespodziewanie, aby się przekonać, jak wygląda prawda. To, co sam zobaczyłem i czego się dowiedziałem od sąsiadów i znajomych, upewniło mnie, że w listach rodziców nie było słowa prawdy. Żonie było jednak bardzo przykro, że ją kontroluję i nie ufam jej.

Wróciłem jeszcze na cztery miesiące do wojska. Listy rodziców nie ustawały, a ton ich w stosunku do Wandę był coraz ostrzejszy. Udało im się zasiąść znowu zwątpienia w mym sercu. W moich listach do żony mniej było teraz miłości, a więcej wyrzutów.

Kiedy wróciłem z wojska, zatrzymałem się u rodziców, a do żony poszedłem po dwóch dniach. Wiedziała o moim powrocie i gdy przyszedłem do niej, powiedziała mi spokojnie, że nie ma się z czego tłumaczyć przede mną i że mogę odejść.

Już po dwóch tygodniach przekonałem się, jak niesłuszne były moje pretensje i jak bardzo kocham Wandę. Nie wyobrażam sobie życia bez niej. Ale ona mówi, że woli żyć samotnie chociaż mnie kocha, niż znosić ciągle upokorzenia i nieufność.

Prosiłem o wstawiennictwo jej rodziców, ale oni twierdzą, że nie chcą się do nas wtrącać. Powiedzieli mi tylko, że rozumieją swoją córkę. To, że raz zbladła, nie upoważnia mnie do robienia jej stale wyrzutów i awantur.

Jak przekonać Wandę, że będę dobrym i szanującym ją mężem?

Drogi Czytelniku! Mimo całej miłości nie dałeś dotychczas żonie zbyt wiele szczęścia. To kobieta ambitna i każ-

dy niesłuszny zarzut rani ją boleśnie, tym boleśniej, że „konto” jej obciążone jest „nieślubnym” dzieckiem. Podszedłeś początkowo do tej sprawy rozsądnie i z sercem, ale potem sam zepsułeś wszystko. Teraz — trzeba znowu naprawić wyrządzoną jej krzywdę. Wierzmy, że Ci się to uda, bo żona Cię kocha. Musisz ją jednak przekonać o swojej miłości i najlepszych chęciach.

Twoi rodzice działali niewątpliwie w imię miłości do Ciebie, źle niestety zrozumianej.

Twoje współżycie z żoną powinno ich przekonać, jak bardzo się mylili.

TO PRZESADA

ANDRZEJ K. Z OPOŁA pisze: „Mieszkamy z żoną i synkiem w wygodnym, obszernym dwupokojowym mieszkaniu. Żona bardzo dba o czystość i porządek. Cenię te przymioty, ale przyznam, że nieraz mi też dokuczają. Nasze życie rodzinne skupia się wyłącznie w kuchni; do pokoju nie wolno wejść, „bo się zabrudzi”.

Pogodziłem się już dawno z tymi zwyczajami. Kępuje mnie jednak bardzo, kiedy żona przyjmuje gości w kuchni. Boi się, żeby jej nie zdeptali podłogi.

Gdziekolwiek my bywamy, wszędzie zapraszają nas do pokoju.

Czy moja żona nie przesadza?”

Drogi Czytelniku! W Waszych warunkach postępowanie żony na pewno jest przesadą. Mieszkacie w mieszkaniu, aby służyło człowiekowi, aby z niego w pełni korzystać. Pięknie wysprzątane, ale stale zamknięte pokoje, są właściwie bezużyteczne. Wasze dziecko powinno bawić się w pokoju. Ty z żoną powinniście po pracy odpoczywać również w pokoju. Masz rację, to niebýt taktownie w stosunku do gości, że się ich przyjmuje tylko w kuchni. Żona podkreśla niejako, że goście są niepożądani, bo brudzą.

Inna sprawa, jeśli ktoś ma małe mieszkanie i kilkoro dzieci i na przykład wieczorem przychodzi goście, a tymczasem trzeba dzieci kłaść spać. Wtedy będzie to zupełnie naturalne, jeśli się prosi miłych gości i porozmawia, czy też poda herbatę w kuchni. To już nie będzie nietakt, lecz wynik warunków mieszkaniowych. Dbała gospodyni zaś postara się tak urządzić kuchnię, aby w niej było miło i przyjemnie. Jakimś parawanikiem, czy zastoną odgrodzi piec kuchenny, zlew lub kubał na śmieci, na ścianie powiesi obrazki, na kredensie, czy półce ustawi wazonik z gałkami sosny. Wtedy kuchnia będzie właściwie służyć jako pokój.



KAZIMIERA S. Z SANOKA pisze: „Mój mąż męczy się od kilku tygodni z powodu

często powtarzających się bólów brzucha. Bóle te występują zaraz po jedzeniu i trwają zwykle około godziny. Gdy mąż jest głodny, bólu brzucha nie odczuwa. Już kilka razy wymiotował po jedzeniu. Wymioty miały smak kwaśny. Mąż schudł, zmierzniał, nie ma apetytu i boi się zjeść nieco więcej.

Dotychczas nie zwracał się do lekarza. Pragnę dowiedzieć się od Ciebie, „Przyjaciółko”, na co mąż jest chory i w jaki sposób mógłby pozbyć się swej choroby.”

Droga Czytelniczko! Dolegliwości Twojego męża są charakterystyczne dla choroby wrzodowej żołądka. W przypadkach wrzodu żołądka, bóle (umiejscowione w górnej części jamy brzusznej) występują zaraz po jedzeniu. Bólom tym towarzyszy odbijanie kwaśną treścią, zgaga, brak apetytu.

Choroba wrzodowa żołądka zdarza się często u młodych, szczupłych, wysokich mężczyzn, na ogół u tych osób, które nieregularnie odżywiają się i palą dużo papierosów. Bez dokładnego przebadania (prześwietlenie radiologiczne żołądka i dwunastnicy, badanie treści żołądkowej), nie można ustalić rozpoznania i zalecić właściwego leczenia. A więc radzimy, aby mąż jak najszybciej zwrócił się do lekarza. Dobrze byłoby, aby tymczasem zaniechał palenia papierosów, przestrzegal diety — szczególnie, aby nie jadł świeżego pieczywa, potraw smażonych, wędlin, konserw, nie używał przypraw, unikał kapuszy, fasoli, grochu, alkoholu, mocnej kawy i herbaty.

Przed wszystkim mąż powinien jadać potrawy mleczne. Najlepiej jadać często i niewielkie porcje na jeden raz. Po jedzeniu dobrze byłoby przyjmować lek „Alusal” albo „Magnosil”.



JÓZEF CH. Z JASŁA pisze: „Na 9 listopada bieżącego roku zostałem powołany do służby wojskowej, ale w ostatniej chwili, na skutek starań, otrzymałem odroczenie. W związku z tym mam pytanie w sprawie wynagrodzenia. Otóż 31 października bieżącego roku zakład wypłacił mi wynagrodzenie za cały listopad. Była to wyprawka wojskowa. Od 1 listopada wziąłem kilka dni wolnego. Ponieważ jednak otrzymałem odroczenie już 9 listopada bieżącego roku zgłosiłem się do pracy. Teraz wynikł spór o wynagrodzenie za listopad. Kierownik powiedział, że dwa razy za ten sam miesiąc zapłata się nie należy. Ja natomiast uważam, że należy mi się zapłata od 9 listopada, bo ucześciwie pracowałem. Tamta poprzednia wypłata, była wyprawką wojskową, pieniądze już wydałem, a zresztą — dla czego mam być pokrzywdzo-

ny? Proszę mi napisać, jak regulują tę sprawę przepisy?”

Drogi Czytelniku! Istnieje wyraźny przepis, który potwierdza słuszność Twojego stanowiska. Przepis ten ustala zasadę, że wynagrodzenie, wypłacone pracownikowi powołanemu do zasadniczej służby wojskowej (zwane popularnie wyprawką), nie podlega zwrotowi w całości, ani w części. Nie może ono być zaliczone na bieżące wynagrodzenie, choćby pracownik — wskutek zwolnienia od służby, czy jej odroczenia — powrócił do pracy przed upływem czasu, za który przypadało wypłacone wynagrodzenie (wyprawka).

Tobie więc — jakkolwiek pobrałeś w formie wyprawki (czyli wynagrodzenie za cały listopad — zakład winien wypłacić to, co zarobiłeś w listopadzie, przystępując do pracy z powodu odroczenia służby wojskowej.

Powołaj się w rozmowie z kierownikiem na treść ust. 5 § 4 Rozporządzenia Rady Ministrów z 17 czerwca 1950 r. (w brzmieniu ustalonym rozporządzeniem z 2 lutego 1955 r. — Dziennik Ustaw z 1955 r. Nr 6 poz. 39). Gdyby to nie pomogło, skieruj sprawę do komisji rozjemczej (o ile zakład podlega rozjemstwu komisji), względnie do sądu (o ile zakład nie podlega rozjemstwu komisji).

Aby uprzedzić ewentualne nieporozumienia dodajmy, że wyżej wymienione przepisy obowiązują w pełni, mimo wydania w bieżącym roku nowej ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym. Ustawa ta zniósła wprawdzie dawną ustawę z 4 lutego 1950 r., ale utrzymała w mocy dawne przepisy wykonawcze — do czasu zastąpienia ich nowymi przepisami, opartymi na nowej ustawie. Ponieważ do tej pory nie został wydany żaden nowy przepis regulujący zasady obliczania i wypłaty wynagrodzenia pracownikom powołanym do służby wojskowej, obowiązuje wspomniane wyżej rozporządzenie Rady Ministrów.



ELŻBIETA U. Z OPOŁA pisze: „Mam płytkę elektryczną, w której spiralka często się przepala. Każdorazowa naprawa u elektrotechnika sporo kosztuje. Wiem, że można domowym sposobem naprawić spiralkę, ale boję się, żebym nie spowodowała zwarcia, czy też nie uległa porażeniu prądem.

Nauczę mnie, „Przyjaciółko”, jak naprawić spiralkę.”

Gdy spiralka się przepali, należy wyłączyć maszynkę, poszukać miejsca przerwania i kawałkiem patyczka zacześć oba przerwane końce tak, aby zaczęły się na 2-3 skrety. Następnie należy włączyć maszynkę i patyczkiem lekko przycisnąć miejsce szczypane,

Powstanie tam iskrzenie, co oznacza, że druciki są związane.

Taka naprawa maszynki nie jest trwała, bo gdy spiralka zbyt często się przepala i w wielu miejscach jest zespawana, trzeba ją konieczności wymienić.



Jadwiga z Ciechanowa; Inwaldzi z Czarnkowa; Krystyna Z. z Paczkowa; Maria z woj. poznańskiego; Zmartwiona Danuta z woj. wrocławskiego; Zrozpaczona Janka z Łodzi; Jadwiga B. z powiatu Toruń; S. T. Wrocław; Zmartwiona Irena P. z Pieszyc; Krystyna K. z Katowic; Kazimiera M. — Krzętów; Halina K. z woj. koszalińskiego; J. J. Łomża; Stała Czytelniczka z pow. szamotulskiego; Jadzia B. z pow. Brodnica; K. K. Stargard Szczeciński; Czytelnik z Bielawy zam. przy ul. Przędowników Pracy 12; Natasha Kolobaszkin z Welnowa; Zajkowska Maria z Gdańska; Orzechowska Teresa z Braniewa — prosimy o podanie imienia, nazwiska i dokładnego adresu. Odpowiemy listownie.

Czytelniczkę z Opola, która pisała do redakcji na temat artykułu „Kara ciężka, ale...” — prosimy o podanie nazwiska i adresu. — Sprawa zajmujemy się.

Rodzina Wenckich, która do 1945 roku zamieszkiwała we Lwowie przy ulicy Halickiej i wróciła do kraju najprawdopodobniej w 1945 roku, poszukiwana jest przez krewnych.

Wiadomości o tej rodzinie prosimy przysyłać pod adresem naszej redakcji — Warszawa, Wiejska 16, z zaznaczeniem na kopercie „Rodzina Wenckich”. Sprawa pilna.

DRODZY CZYTELNICY

Nie załączajcie do listów, wysyłanych do redakcji, pieniędzy, ani znaczków pocztowych. Odpowiadamy na wszystkie listy, w których podane są dokładne adresy, na własny koszt. Za porady również nie przyjmujemy żadnych opłat. Załączone pieniądze lub znaczki w innym razie nie przyspieszają odpowiedzi, a sprawiają nam tylko kłopot.

Nadchodzą zimowe wieczory...

(Dokończenie ze str. 7)

W mieście, gdzie urzędnicy Prezydium PRN z ochotą zasiadają w jury konkursów literackich, gdzie harcerskie zastępy ochotniczo okładają książki w czytelnicy, a Liga Kobiet pomaga w zawiązaniu się Koła Przyjaciół Biblioteki, które liczy już 80 osób — w takim mieście, myślę, że znajdzie się mimo trudnych warunków lokalowych jakieś obszerniejsze pomieszczenie dla biblioteki.

*
Moją rozmowę z długoletnią kierowniczką tej placówki, Anną Filarewską przerywa telefon:

— Halo? Chciał pan zapisać się do nas? Nie, nie się nie płaci. Ani kaucji, ani za wypożyczenie książek... Potrzebny tylko dowód osobisty... Prosimy bardzo... Czekamy.

Czekają na każdego czytelnika. D oczekali się już ponad dwóch tysięcy. Co dziesiąty radomszczanin bierze stąd — i czyta — książki.

W każdym mieście, Czytelnicy, w każdym mieście jest mniej lub bardziej podobna do tej biblioteki... Warto do niej zajrzeć, tym bardziej teraz gdy nadchodzą zimowe wieczory.

Janusz Trzcianka

Wykaz osób poszukiwanych za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża

1. BERNARD Adam ur. 30. XI. 1934 r. Poznań — poszukuje matki BERNARD Marii oraz KUBIAKA Grzegorza.
2. CZYZ Roman (nazwisko nadane) ur. 1941 r. — poszukuje Jewczuk Zofii.
3. DEBOSZ Julian ur. 22. III. 1929 r. Kraków — poszukuje matki DEBOSZ Heleny.
4. DOBRZANSKI Józef ur. 19. III. 1939 r. Warszawa s. Jana i Marii z d. Kozłowskiej — poszukuje rodziny.
5. GORSKI Andrzej i Zdzisław — poszukują ojca GORSKIEGO Wacława.
6. HOFMAN Stanisław — Zdzisław ur. 17. IX. 1935 r. — poszukuje matki HOFMAN Stanisławy.
7. HOFFMAN Witold ur. 12. VIII. 1935 r. Bydgoszcz — poszukuje matki HOFFMAN Małgorzaty.
8. JANKOWIAK vel CZAJKOWSKI Stanisław — poszukuje CZAJKOWSKIEGO Tadeusza, CZAJKOWSKIEJ Marii i CZAJKOWSKIEGO Jerzego.
9. KWIATEK Leon — poszukuje matki KWIATEK Józefy.
10. KUZNICKA Stanisława ur. 24. III. 1918 r. c. Melanii z d. Zawala — poszukuje KUZNICKIEGO Bolesława.

11. LUCZYŃSKI Tadeusz ur. 7. V. 1935 r. — poszukuje matki LUCZYŃSKIEJ Zofii z d. Michalskiej.
12. MURZYŃSKI Michał ur. 11. III. 1933 r. Warszawa — poszukuje rodziny.
13. ROZNIATOWSKI Stanisław ur. 27. V. 1926 r. Tarnopol, s. Władysława i Genowefy z d. Palyga — poszukuje rodziny.
14. ŚWIDERSKI Franciszek ur. 1. I. 1913 r. Toronto s. Franciszka i Marceli — poszukuje rodziny.
15. SOKOŁOWSKI Zygmunt ur. 10. XII. 1932 r. Lublin, s. Zygmunta i Emmy — poszukuje rodziny.
16. STEPIEŃ Stanisław lat 21, który w 1939 r. przebywał w Domu Dziecka w Kielcach — poszukuje rodziny.
17. WACHOWICZ Alina ur. 2. V. 1939 r. — poszukuje matki WACHOWICZ Justyny ur. 1910 r.

UWAGA:

Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża — Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska Nr 14.

OGŁOSZENIA DROBNE

(Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada)

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków. Łódź 1, skrytka 297.
329-GP-2562-0

Kroju garderoby damskiej i dziecięcej uczy Sojka, Wrocław, Pszenna 12.
315-88543-0

Kurs kroju i szycia — dwumiesięczny rozpocznie się 9 I 1960 r. Zakwaterowanie zapewnione. Informacji udzielają: T. K. W. P. Gniezno, skrzynka pocztowa 11. 397

LEKARSKIE

Leczenie ran zylakowych i zylaków — Dr Sznajder Włodzimierz, Kraków, Bohaterów Stalingradu 4 92-5910-B

Prywatna Przychodnia Lekarzy Specjalistów, Marszałkowska 62, tel. 8-39-26. Przyjmują lekarze wszystkich specjalności — chirurgia plastyczna-kosmetyczna. Zabiegi. Elektrokoagulacja — Elektrokardiografia. 90-12440-B0

ROZNE

Elektryczne aparaty do pomiarów oczek — najnowszy model — „Liliput” — cichobieżny, nie zakłócający odbiorów radiowych, poleca znana od lat Pracownia Mechaniki Precyzyjnej, Katowice, 27 Stycznia 14 105-44-B-0

Fotografie nagrobkowe o wysokim polysku wykonuje Chrapkowski, Warszawa, Wspólna 35. Informacje listownie. 134-906-B0

LINIMENTUM CAPSICI

(mazidło pieprzowe)

kol bóle reumatyczne, mięśniowe i nerwobóle

Do nabycia: w aptekach sklepach zielarskich i drogeriach

Produkuje: Włkp. Wytw. Prod. Ziel. „HERBAPOL” 387-Om-1465

„ULTRA”

czyści plamy na sucho

Zadajcie w drogeriach i sklepach mydlarsko-farbiarskich. 75-897-B

Na szerokim świecie

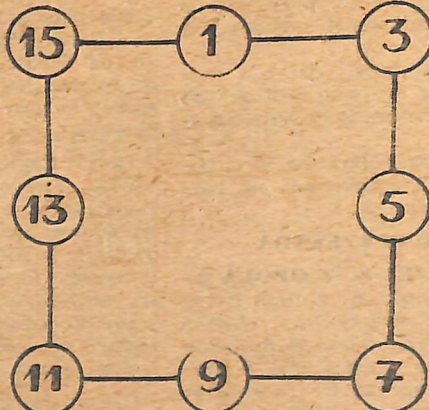
(Dokończenie ze str. 11)

nełi w jego obronie. Gdy opuścił więzienie, ziomkowie witali go owacyjnie, jak triumfatora.

Z pieniędzy pochodzących ze zbioru, zorganizował Dolci 5 ośrodków, w których chłopcy otrzymują bezpłatne porady rolnicze, lekarskie, a sieroty znajdują opiekę.

DZIAŁ ZAGADEK

ZAGADKA LICZBOWA



Na obwodzie kwadratu rozmieszczone są kolejne liczby nieparzyste od 1 do 15. Należy podzielić kwadrat na dwie części w ten sposób, aby suma liczb w obu częściach była jednokrotna.

ORIENTINE



odświeżacz włosów

Pół wieku istnienia i stałych ulepszeń gwarantujemy najwyższą jakość.

Do nabycia:

W DROGERIACH I PERFUMERIACH

Wystrzegajcie się naśladowców.

358-Om-2447-1



KREM OGÓRKOWY „MIRACULUM”

dzięki zawartości naturalnego soku ogórkowego działa delikatnie wybielająco, zapobiega powstawaniu piegów i odżywia tkankę skórną.

Producent: Fabryka Kosmetyków

Miraculum

Jak słońce, witaminy i powietrze — tak sole wapnia i fosforu są niezbędne dla szybko rozwijającego się organizmu dziecka

zawiera je

GRANULOFOSFAT- „UNIA”

Do nabycia w aptekach i drogeriach. Om-4968



KREM NADZIEN NR46

zabezpieczający naskórek twarzy przed zmianami atmosferycznymi.

Do nabycia w drogeriach i perfumeriach.

Słoik ca 25 gram — cena zł 7,20

388-Om-4339-0

AKRON tabletki do ssania

Preparat do odkażania jamy ustnej i gardła typu „Panflaviny” i „Panacyny”

Zastosowanie: w chorobach jamy ustnej i górnych dróg oddechowych jak: angina, zapalenie dziąseł, przeziębienie, nieżyt i owrzodzenia błon śluzowych jamy ustnej i gardła, bóle gardła.

Zapobiegawczo: w chorobach wewnętrznych pochodzenia infekcyjnego jak: grypa, dyfteryt, tężec.

Sposób użycia: co godzinę ssać powoli 1-2 tabletki.

Opakowanie: rurki à 20 tabletek.

Produkcja:

FARMACEUTYCZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY

„GALEN”

Warszawa, ul. Piłsna 46

Do nabycia we wszystkich aptekach bez recepty

Druk. RSW „Prasa”. Marszałkowska 3/5.

Zam. 1878 W-10

Serwetka

Serwetka okrągła o średnicy 66 cm wykonana jest z szarego płótna, białymi nićmi bawełnianymi. Motywy kwiatowe, zdobiące serwetkę, haftujemy atlaszkiem, sznureczkiem, oraz linią łamaną wykonaną drobnymi ściegami. Brzeg gęsto dzierzgamy, podkreślając go linią łamaną.



fot.1.



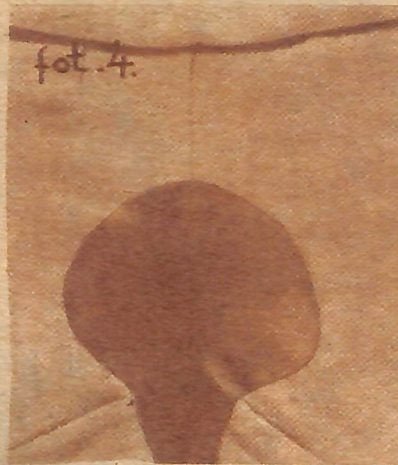
fot.2.



fot.3.



fot.4.



JAK ZALATAĆ SPODNIĘ

Zarówno spodnie chłopięce jak i męskie przecierają się najczęściej na siedzeniu. Podajemy sposób jak wstawić ładną łatę oraz jak wzmocnić przecierający się materiał.

Wstawieniełaty:

1) Odpruć podszewkę i nadpruć środkowy szew w okolicy uszkodzonego miejsca.

2) Wyciąć kawałki nowego materiału (najlepiej takiego samego), obejmujące miejsce uszkodzone w ten sposób, aby krawędzie biegły po nitce prostej (rys. 1).

3) Przyłożyć wycięte kawałki do kawałka no-

wego materiału i wyciąć dwie łatę dodając z każdej strony po 1 cm na szwy.

4) Wycięty w spodniach otwór prostokątny naciąć ukośnie w rogach na wysokość około 1/2 cm i brzegi otworu zagiąć do lewej strony spodni.

5) Wycięte łatki przyszyć do spodni, przykładając prawymi stronami brzeg łaty i zagięty brzeg otworu, następnie zeszyć środkowy szew i szwy rozprasować (rys. 2).

6) Podszyc podszewkę i przeprasować całość przez zaparzaczkę. Łata będzie nieznaczna (rys. 3).

Wzmocnienie przetartego materiału:

1) Odpruć podszewkę i według wymiarów przetartego miejsca w spodniach wyciąć z nowego

materiału (takiego samego lub podobnego) łatę o zaokrąglonych brzegach, dodając na podwiniecie po 1 cm. Podwiniony brzeg nacinamy w kilku miejscach.

2) Na lewej stronie spodni przykładamy łatę i podwijając brzeg przyszywamy ją dość rzadkimi ściegami, wkluwając igłę w grubość materiału. Należy uważać, aby ściegi nie były widoczne na prawej stronie spodni.

3) Prasujemy wzmacniającą łatę przez zaparzaczkę, podszewamy podszewkę i jeszcze raz prasujemy.

Uwaga: na fotografiach łatę są specjalnie zrobione w kolorze kontrastującym z kolorem spodni, żeby wyraźniej pokazać sposób przyszywania.

